Nr. 6. Lwów. — Wtorek dnia 8 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarneckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sewer Op. Jutro: Marcjanny P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 59 Zachód „ 4 „ 15 | Długość dnia g. 8 m. 16 Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

W tłómaczeniu *Revue de l'Orient* otrzymaliśmy całą mowę króla Milana, którą on zamknął Wielką Skupczynę. Pełna ona rozumnej szczerości i szczerego patosu, płynącego widocznie z gorącego oddania się interesom narodu, ale nic nastręcza żadnych specjalnych uwag. Telegram, podany w poprzednim numerze, streścił ją bardzo dokładnie i wiernie. Rozpoczął ją król historycznym szkicem rozwoju Serbji widocznie dla tego, aby pokazać Skupczynie, składającej się przeważnie z chłopów, jak bardzo pod panowaniem jego postąpiło królestwo od każdym względem. „Wielce szanowni deputowani" — jak ich nazywał Milan — mają niezaprzeczenie sporo tego trzeźwego i zdrowego rozumu, który wszędzie jednakowo „chłopskim" się nazywa ale wielu z nich nawet czytać nie umie, więc o przeszłości kraju wiedzą tyleż, co o żelaznym wilku. Dla nich z pewnością był ciekawy wykład królewski o tem, co się stało od bitwy na Kosowem polu, co zaszło pod Takową, co uczynili pierwsi trzej Obrenowicze i w jakim stanie zostawili państwo Milanowi, a jakiem ono dziś jest; — dla nas to wszystko są rzeczy znane ze szkolnej ławy. O wiele ciekawsza jest druga część tej mowy, przedzielona od pierwszej aktem podpisania nowej konstytucji. Położywszy pod nią swój podpis, król mówił znowu bardzo szeroko, jak przystało do ludzi, mających chłopski rozum, a w streszczeniu rzekł to:

„Oto jest nowa konstytucja! Niech Bóg da, aby ona była rękojmią wewnętrznego porządku, spokoju, zgody i miłości — aby przy niej Serbja się rozwijała i godnie stanęła obok cywilizowanych państw Europy. Wróciwszy do domu powiedźcie, szanowni deputowani, swym wyborcom, że król z własnej woli, jedynie z gorącej miłości dla swego narodu, zrzekł się mnóstwa swych prerogatyw, które przelał na reprezentantów kraju. Odtąd już nie będzie deputowanych mianowanych przez koronę; ministerjum będzie odpowiedzialne przed skupczyną, która przez wybór członków najwyższej izby obrachunkowej będzie prowadziła gruntowną kontrolę nad finansami. Rady okręgowe i cała autonomja powiatowa będzie najlepszym hamulcem na wszelkie możliwe nadużycia władz administracyjnych, o których postępowaniu nie zawsze mógł się dowiedzieć rząd centralny. Użyjcie tego samorządu dla dobra ojczyzny, dla podniesienia oświaty przez zakładanie szkół, dla rozwoju dróg komunikacyjnych, dla rozszerzenia handlu i stworzenia własnego przemysłu. Wrócicie do swych wyborców ze wspaniałym darem; powiedzcie więc im, że odtąd naród przez swych deputowanych będzie decydował o wszystkiem — niechże więc okaże się godnym swego zadania, a ma je bardzo ułatwione: nowa konstytucja tak normuje stosunek cerkwi do państwa, że swobodny rozwój ich obu obok siebie będzie się odbywał bez żadnych starć; sprawy wojskowe są tak załatwione, że wyraźnie świadczą o wdzięczności króla i narodu dla armji, która zawsze, przy każdej sposobności, zachowywała się zaszczytnie i była dumą narodu, a najpiękniejszym klejnotem korony; królowi zostało tyle jeno praw, ile mu potrzeba, aby na równi z innymi monarchami zasiadał w ich gronie. Wróciwszy do domu, zanieście waszym wyborcom moje pozdrowienie; powinszujcie im zorzy nowej epoki — świtu wolności. Powiedźcie im, że król szczęśliwym się czuje, iż nie dla siebie, ale dla szczęścia Serbji, dla dobra narodu, dynastji i syna swego mógł dać taką konstytucję. Powiedzcie wszystkim, że król i wielka skupczyna pożegnali się jednobrzmiącym okrzykiem: „Niech żyje wolna, konstytucyjna Serbja! Niech żyje serbski naród!" A teraz ogłaszam zamknięcie skupczyny".

Tak w wielkiem streszczeniu brzmiała sążnista druga część królewskiej mowy. Wybraliśmy z niej tylko to, co rzuca światło na przyszły ustrój Serbji. Będzie ona miała konstytucję bardzo podobną do belgijskiej lub węgierskiej. Rzecz naturalna, że odpowiednio do tak nowego ustroju powinien się zmienić skład centralnego rządu. Owóż głoszą już, że prezes ministrów Christicz prosił króla o uwolnienie go, a z faktem tym łączą to, że Milan po zamknięciu skupczyny, wieczorem wezwał do siebie szefa radykałów i prezydenta skupczyny Tauszanowica i długo z nim konferował. Wypadek ten wywołał nadzwyczajną radość w radykalnych sferach, bo Tauszanowic jest przez nie niezmiernie kochany, a dotąd był królowi niezmiernie wstrętny. Ów Tauszanowic wywołał i kierował zajcarskiem powstaniem w r. 1883; był potem skazany na śmierć, a ułaskawiony, przez trzy lata w łańcuchach pokutował w belgradzkiej twierdzy. Powszechna amnestja w r. 1886 dała mu wolność, wnet stanął na czele stronnictwa, ale w przeszłym roku gdy Milan powołał do steru radykalistów, to nie jemu powierzył złożenie gabinetu, ale Gruiczowi; — jego widzieć nie chciał. Teraz to się zmieniło. Głoszą, że idąc za radą Tauszanowica, który będąc prezesem skupczyny okazał wiele umiarkowania, król złoży teraz gabinet koalicyjny z przedstawicieli wszystkich stronnictw. Będzie to ministerjum niejako urzędnicze, które potrafi wprowadzić w życie nową konstytucję. Wszelako jest pogłoska, że będzie gabinet radykalny, z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych.

Serbja nadzwyczaj szczęśliwie przebyła groźne przesilenie. Pod względem ustroju państwowego stanęła w rzędzie państw najbardziej wolnych, samorządnych. Stąd zapewne nieraz wynikną trudne chwile, dopóki naród się nie oswoi ze swobodą, będącą zawsze obosieczną. Ale jedno niezawodnie wyniknie z tej wolności, z tej zupełnej swobody rozporządzania sobą: oto, panslawizm zniknie, jak znika trujący swąd od powiewu świeżego powietrza.

Geffckena uwolniono z więzienia w sobotę o g dz. 10-ej wieczorem — śledztwo przeciwko niemu zawieszono. Wiadomość o tem lotem błyskawicy obiegła całe Niemcy, budząc wszędzie niezmierne wrażenie. Geffken natychmiast odjechał z Lipska do Hamburga i podobno przygotowuje się do opuszczenia na zawsze miłej ojczyzny.

Żeby faktu tego nie zrozumiano jako porażki Bismarka, a zapewne także dla obalenia pogłosek, kursujących nietylko w Niemczech, ale we Włoszech i we Francji, że kanclerz w swem Friedrichsruhe powoli zamiera w neuralgicznych bólach, ogłosił równocześnie *Reichsanzeiger* list cesarza do Bismarka tej treści: „Kochany Książę! Rok, który nas tak ciężko nawiedził i sprowadził takie niepowetowane straty, już się skończył. Radością i otuchą napełnia mię myśl, że pan zawsze stoisz przy moim boku i zawsze świeży na siłach rozpocząłeś ten nowy rok. Z całego serca modlę się o pańskie szczęście, o Boże błogosławieństwo nad panem, a nadewszystko o trwałe zdrowie i mam w Bogu nadzieję, że dane mi będzie jeszcze długo pracować z panem dla dobra i wielkości naszej ojczyzny."

Sprawa Moriera jeszcze nie jest skończona i niewyjaśniona. Można najupełniej wierzyć zapewnieniom majora v. Deimesa; nie godzi się wszakże nieufać zaprzeczeniu sira Moriera. Zupełnie rozumiemy wielkie oburzenie całej angielskiej prasy na rząd berliński i na niemiecką prasę; dziwić musi każdego ta pochopność do czernienia ludzi, a jeśli nawet nie jest to czernieniem, jeśli prawdę doniosła *Kol. Gazeta*, to po co były te odkrycia?

W samej sprawie prawda znajduje się zapewne tam, gdzie jej nie szukają. Najprzód Bazaine nie zasługuje na bezwzględne zaufanie: pamięć jego jest bądź co bądź skompromitowana. Już to, że niemieckiemu oficerowi wydał Moriera postępek, wzbudza żywą niechęć do niego. Dla czego to zrobił? — trudno pojąć... Wiadomo, że w Madrycie żył z jałmużny, dawanej przez tych i owych. — Są jeszcze inne zarzuty, a mianowicie, mogło się stać jakieś nadużycie imienia Moriera, bo on mieszkał w Darmstadzie, a telegram jego do Bazaine'a nadszedł z Londynu dn. 16-go sierpnia 1871 r.; następnie zaś zdziwienie budzi fakt ten: Deimes rozmawiał z Bazaine'm 2-go kwietnia 1886 r., czemuż tę rozmowę ogłosił dopiero teraz, gdy Bazaine zmarł?

Figaro donosi, że Salisbury kazał przeprowadzić w tej sprawie śledztwo i po skończeniu jego albo usunie Moriera ze służby, albo od niemieckiego rządu zażąda wyjaśnień.

Nowości zapewniają, że Morier będzie niebawem przeniesiony do Wiednia, co oczywiście jest wymysłem.

Gaz. Kolońska zapowiada publikację nowych dokumentów w tej drażliwej sprawie.

Korespondencje.

Kijów 2 stycznia.

(=) Spieszę zwrócić Waszą uwagę na objaw, mojem zdaniem, bardzo znaczący z dziedziny cierkiewno-prawosławnej.

Wiecie, że ta cerkiw jest panującą w Rosji nietyle na mocy faktycznego stanu rzeczy, ile raczej na mocy państwowych ustaw, skazujących na syberyjskie wygnanie i utratę wszystkich praw obywatelskich każdego, ktoby jawnie lub tajnie zmienił wyznanie prawosławne na którekolwiek inne chrześcijańskie, lub dziecko swe ochrzcił nie według rytuału prawosławnego. Pod tym względem nie nic zmieniono aż do ostatniej chwili. Ale z sektą „staroobradców", potężną liczebnie, bo kilkanaście miljonów do niej należy, i finansowo, bo przeważnie kupcy są jej wyznawcami, poczęto za panowania Aleksandra II postępować łagodnie, coraz łagodniej, i wreszcie ukazem zaliczono ją do wyznań w Rosji „tierpimych" — to mniej więcej znaczy: tolerowanych, jak religja katolicka, luterska, muzułmańska, izraelicka, które wszystkie mają jedne prawa, a raczej w równym stopniu wyjęte są z pod prawa. „Staroobradcom" (pełniącym służbę Bożą według starych obrzędów, do piotrowskich, kiedy to car nie był jeszcze głową cerkwi i księgi były inne, wzięte z Bizancjum) pozwolono jawnie wyznawać swą sektę, ale, oczywiście, apostolstwa wzbroniono; pozwolono im w staroobradctwie wychowywać dzieci, ale przyjąć kogoś do swej społeczności z cerkwi prawosławnej zakazano, jak przedtem.

Zakazu tego dopilnować nie podobna; sekciarski ruch, nader rozgałęziony, zbyt jest potężny, żeby go można było powstrzymać policyjnymi środkami. Staroobradctwo przyciąga ku sobie prawosławnych, bo ze wszystkich sekt rosyjskich najbardziej jest zbliżone dogmatami religijnymi do urzędowej cerkwi, odrzuca jeno to, co w niej jest carosławnego. Więc też staroobradctwo potężnie rośnie i trwoży szefów prawosławia. Wiecie, że rok temu był w Kijowie kongres biskupów, na którym pod kierunkiem p. Pobiedonoscewa radzono, co począć z sekciarzami. Nic nie uradzono, wymyślono tylko „komisję", czy coś podobnego, „missionarską", do której należy znany Wam odszczepieniec od katolicyzmu pop Naumowicz.

Otóż tak stały rzeczy, gdy tutejszy prawosławny arcybiskup-metropolita Platon, oczywiście z pozwolenia Synodu, wystosował do Staroobradców „list apostolski" (posłanije), w którym wzywa ich „ukorzyć się przed prawosławną cerkwią, a ta spojrzy na nich oczami matki, zapomni błędów, daruje i rozgrzeszy — więcej nawet, bo zniży się do ich podań i obyczajów cerkiewnych, a żąda tylko, aby oni uznali powagę (autorytet) prawosławnej cerkwi". — Dalej o kilka wierszy metropolita powiada: „Tylko pokory żądamy, tylko szczerego żalu za dawny bunt przeciw cerkwi, a za to ze wszystkiemi osobliwościami waszej sekty, niegdyś potępionemi przez prawosławie, będziecie przyjęci na łono jednej cerkwi i staniecie się jej ukochanymi dziećmi i ucichnie waśń, a zapanują spokój i miłość".

Z tego wynika, że metropolita Platon proponuje unją staroobradców z prawosławnymi.

Proszę teraz posłuchać, jaką staroobradcy dali odpowiedź. Z początku wyliczają mnóstwo „wątpliwości", które ich skłoniły do porzucenia panującej cerkwi i złączenia się w sektę, lubo to „nie obeszło się bez bolesnych skutków". „Te wątpliwości — mówią staroobradcy — istnieją i teraz, a zatem nie możemy się ukorzyć. Nam gdy szukając szczerego religijnego życia, stworzyliśmy sobie cerkiew, która nam się wydaje prawdziwą, i teraz dobijamy się zupełnego równouprawnienia hierarchji cerkiewnej, przynajmniej w takim stopniu, jaki przyznano chrześcijańskim nieprawosławnym wyznaniom. Nasze położenie jest ciężkie, nietylko pod względem materjalnym, to znaczy pod tym, że nie mamy obywatelskich praw, które władza przyznaje prawosławnym — nas najbardziej boli to, że hierarchja nasza nie jest prawowita i że stąd powstają w naszem łonie waśnie, których nie można zażegnać dyscypliną powagi (autorytetu) kościelnej, uznanej i popieranej przez ustawy państwowe. W dążeniu tem do stworzenia całkiem samoistnej cerkwi, korzystającej na równi z prawosławną z zewnętrznych praw i przywilejów, my nie ustaniemy, ożywieni głęboką wiarą w to, że koniec końców zwycięztwo będzie przy nas."

Zatem — staroobradcy dali rekuzę, tak śmiałą, jakiej jeszcze nie bywało w Rosji. Jestto fakt bardzo znaczący. Mniemam, że odtąd trzeba będzie coraz bardziej liczyć się z tem, że obok prawosławnej jest w caracie druga silna narodowa cerkiew, nieuznająca cara za zwierzchnika duchownego i domagająca się patryarchy niezależnego od władzy świeckiej. Na gruncie prawosławnym jestto *sui generis* ruch ku idei katolickiej. Proszę przytem wniknąć w ton pisma metropolity i odpowiedzi staroobradców. Jaka ogromna między niemi różnica pod względem religijnego ducha i pod względem godności. „Ukorz się! — woła dostojnik prawosławny — a ja ci wszystko przebaczę, zapomnę i twoje osobliwości przyznam." — „Wątpliwości mamy — odpowiada sekciarz — prawdy Bożej szukamy i mniemamy, żeśmy jej najbliżsi w naszej cerkwi."

Stanowczo, — to fakt znaczący.

A teraz parę drobnych wiadomości.

Więc pierwsza. Osądzono tu na wygnanie pisarza prowiantowego wojskowego składu w Kamieńcu podolskim, Karola Krzemińskiego, za pomoc okazaną zagranicznemu szpiegowi.

Wzdłuż wschodnio-północnego brzegu Czarnego morza panowały takie burze, iż w Liwadji zepsuł się port. W Kierczu zawaliły się nadbrzeżne budowle, w innych portach — to samo. Na północnym skłonie kaukaskich gór, wskutek nagłej odwilży, rzeki wylały. Terek wystąpił z brzegów i zupełnie zalał miasto Kizlar.

Od pewnej osoby, która przybyła teraz z Persji, dowiedziałem się, że szach perski pogodził się z Rosją pod warunkiem zmienienia rozkazu wydanego o rzece Korunie. Nowy rozkaz szacha postanowi, że cudzoziemcom nie wolno zatrzymywać się w nadrzecznych portach dłużej nad 24 godzin, niewolno im nabywać ani dzierżawić żadnych gruntów, urządzać składów ani poprawiać dna rzeki. Perskim poddanym nie wolno za zagraniczne kapitały urządzać nic takiego, coby służyło ku pożytkowi europejskiej żeglugi. Wszelkie tego rodzaju roboty może wykonywać tylko rząd perski. Przy takich warunkach bardzo się redukuje wartość otwarcia Koruny dla europejskiej marynarki, ale zapewne na wiele rzeczy będzie się patrzało przez palce.

Nowy turecki minister finansów.

Stała się rzecz w Turcji nie bywała. Ministrem finansów został mianowany chrześcijanin, Agop Kasasian basza, Ormianin z rodu. Fakt ten jest tem bardziej uwagi godnym, że zarząd ministerstwa skarbu w Turcji jest i nadzwyczaj ważnym i niezwykle trudnym urzędem. Wprawdzie Agop Kasasian basza już zeszłego roku sprawował chwilowo zarząd ministerstwa skarbu, ale tylko prowizorycznie, i już wtedy miał do walczenia z niezwykłą opozycją w łonie samego gabinetu, najwięcej zaś z samym wielkim wezyrem Kiamilem baszą. Teraz Kiamil basza ani słyszeć nie chciał o faktycznej nominacji ormjanina ministrem skarbu — i jak zapewniają iradę sułtańską, która mianowanie to zatwierdziła, przez parę dni w pulcie swego biurka zamkniętą trzymał, nie chcąc jej ogłosić To spowodowało sułtana, że przywołał Kiamila. baszę do siebie i zażądał wyjaśnień tego postępowania. Owóż i przed sułtanem wypowiedział Kiamil, że według jego zdania minister skarbu chrześcianin, to anomalja, bo taki minister nigdy nie pozyska zaufania swoich podwładnych i że stąd jak najgorsze skutki dla samego zarządu skarbu tureckiego wypłynąć mogą.

Wówczas zapytał sułtan Kiamila baszę, czy mógłby przedstawić innych kandydatów do teki skarbu. Wielki wezyr wymienił Taifa baszę, zięcia zmarłego Midhata baszy, byłego ministra komunikacji, dalej Lehny'ego baszę, który już dawniej piastował tekę finansów, i wreszcie Hassana Fehmiego baszę, dzisiejszego ministra robót publicznych i sprawiedliwości.

Sułtan wysłuchawszy tej propozycji, kazał zawezwać Taifa i Lehny'ego do siebie. Obaj oświadczyli jednak, że nie czują się na siłach do przyjęcia odpowiedzialności, ciążącej na szefie zarządu tureckich finansów i wyrazili się zgodnie w tym duchu, że według ich przekonania Agop basza jest w tej chwili jedynym kandydatem, po którym spodziewać się można, że wyjdzie zwycięzko z dzisiejszego przesilenia finansowego. Oświadczenie to skłoniło sułtana ostatecznie, że rozkazał natychmiast ogłosić podpisaną już poprzednio nominację.

Głosy prasy o mowie Namiestnika.

Programowa mowa p. Namiestnika Badeniego, wygłoszona na pierwszem posiedzeniu Sejmu, wywarła w całym kraju, a także i w Wiedniu, potężne wrażenie. Dla dania o niem wyobrażenia zapisujemy tu głosy rozmaitych dzienników.

Czas zanotowawszy, że jest ona „piękna jasnością i bogactwem poruszonych tematów" i że znaczenie jej „sięga daleko po za teraźniejszą sesję sejmową", pisze dalej tak:

„Stawia ona na wstępie, jako zasadę, o którą chce się oprzeć Namiestnik, nie chorobliwą fikcję jednomyślności, lecz zdrową regułę większości sejmowej. Rzeczą teraz kraju, a zwłaszcza zachowawczych i dodatnich żywiołów, wytworzyć odpowiednią, zdolną do czynów większość, która nie tylko udzielałaby poparcia, ale także istotnej pomocy w każdej rozumnej pracy, działaniu i postępie, a znajdując sojusznika we władzy, była dla niej punktem oparcia — tak, iżby wedle mędrych słów Namiestnika wpływ i znaczenie Sejmu utrwalały i podnosiły się.

W szerokich, a przecież dokładnych i wyraźnych rysach przedstawił Namiestnik rzecz najważniejszą, niedostatki i ich powody w naszem krajowem życiu parlamentarnem; przyczyny prawodawczych rozczarowań, zawodów, opóźnień i bezowocnych usiłowań, jednem słowem zbyt częstej jałowości na tem polu, nad którą tylokrotnie przyszło nam ubolewać. Pewną też ręką nakreślił Namiestnik zaradcze w danych warunkach środki, których zamierza użyć. To najwyżej sobie cenimy zapowiedzianą inicjatywę rządową, jak ją pojmuje hr. Badeni, o którą tak usilnie upominaliśmy się zawsze. Sposób, w jaki Namiestnik układa i rozdziela tę inicjatywę między Wydziałem krajowym i Namiestnictwem, między Marszałkiem i Namiestnikiem; — sposób, w jaki ją rozumie i określa, jest umiejętny, moglibyśmy nawet powiedzieć w danych okolicznościach misterny i widzimy za jego pomocą chwilowo przynajmniej zapełnienie luki, jaką w naszym ustroju stanowi, co się tyczy przygotowania i kodyfikacji ustaw, brak Rady stanu, za wprowadzeniem której w ten ustrój nie przestaniemy przecież przemawiać. Od tego systemu w dziedzinie prawodawczej oczekujemy o wiele lepszych skutków, niż od każdego innego, już dlatego, że rokuje on nam więcej dokonanych czynów i przeprowadzonych rzeczy, niż bezowocnych pomysłów."

Gazeta Narodowa podniosłszy na wstępie, że mowa ta była enuncjacją naczelnika rządu, który ma władzę i siłę wprowadzić w życie swe

---

2)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Ów młodzieniec, Józef Gerlich, syn znakomitego chirurga, miał zaledwie dwadzieścia pięć lat wieku i używał życia z lekkiem sercem, bez troski. Lubił wesołe towarzystwo, lubił karty — i żył w gronie złotej lub też pozłacanej młodzieży.

Znali wszyscy w mieście tego wysokiego, przystojnego blondyna, pożądanego zawsze w towarzystwach dla wesołości i pogodnego humoru. Przytem syn tak zamożnego ojca nie był też do odrzucenia, jako partja bardzo dobra, idealna nawet, dla niejednej, pozującej na posażną, panienki.

Nie pilno mu było wszakże rozstawać się tak prędko z kawalerskiem życiem i swobodą. Miał jeszcze przed sobą dość czasu.

Dziś całą noc przepędził w klubie. Karta fatalnie mu nie szła. Przegrał wszystko co miał przy sobie i prócz tego znaczną sumę na słowo.

Czuł znużenie i fatalny ból głowy — nie z powodu przegranej lecz bezsenności. Przegrana, mała rzecz! Pan Józef wiedział dobrze, że w gabinecie ojca jest kasa żelazna, zawsze pełna i że zaczerpnięcie z tego źródła nie jest niepodobieństwem... Trzeba tylko ojcu powiedzieć. Wprawdzie ten ojciec skrzywi się, jakby nieuleczalnego raka zobaczył, pokręci głową, zaimprowizuje na poczekaniu kazańko o oszczędności, o statecznem życiu — ale w rezultacie pieniędzy da.

Da tyle, ile potrzeba — a jeżeli mu powiedzieć słówko o żalu, o skrusze, o obietnicy poprawy — to da nawet więcej niż trzeba.

Mruczy przy tem, to prawda. Powiada, że każdy grosz zapisze, ze policzy na schedę... ale dobry Boże, przecież każdy ojciec mruczy i każdy płaci. Od tego jest ojcem; chciałby jednocześnie i materjalnie i moralnie synka wspomódz...

Pan Józef, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, kocha swego rodzica i szanuje go. Radby mu zawsze oszczędzić przykrości mówienia o interesach i subjekcji otwieranie żelaznej kasy. Po każdej takiej przeprawie cierpi na ból głowy i czuje coś, jakby żal do samego siebie, jakby wyrzut sumienia.

Dziś doznaje tego uczucia bardziej niż kiedykolwiek — spiesząc przez puste jeszcze ulice, monologuje półgłosem:

— Doprawdy, strzeliłem kapitalnego bąka! Wszakże to dziś 19 stycznia... imieniny mego poczciwego staruszka. Od samego rana ruch w domu, od południa powinszowania... a wieczorem bal.. Do djabła! Przecież niepodobieństwo żebym w takim dniu spowiadał się przed ojcem, że przegrałem znaczną sumę na słowo, że potrzebuję pieniędzy, że on musi mi je dać... Fatalność!... Starzeję się, czy co? Przychodzi mi jakaś refleksja, doznaję dziwnych uczuć, czuję coś, jakby żal do siebie i wstyd przed samym sobą... Ostatecznie ten stary, spracowany człowiek, ma lat sześćdziesiąt trzy; tak... dziś zaczyna sześćdziesiąty czwarty rok życia. Podobno od bardzo wczesnej młodości szedł o własnych siłach. Pracował, uczył się o chłodzie i głodzie. Szarpał się z losem, a kiedy nareszcie zdobył upragniony dyplom, nie szukał łatwej praktyki, lecz oddał się nauce... No — wprawdzie dziś jest to znakomitość, powaga, może europejska nawet — ale... cóż on robi? Przeklęte porównania! Opadły mnie jak uprzykrzone muchy i nie mogę opędzić się przed niemi. Cóż on robi? Cóż ma robić!? przyjmuje chorych, jedzie do klinik, do szpitali, znów przyjmuje chorych... Kraje swoich pacjentów, rznie, kaleczy... przez cały dzień babrze się w ranach, krwi, ciągle słyszy jęki, widzi twarze pokurczone od bólu. Brr! Szkaradne zatrudnienie! A ja co robię przez ten czas?... śpię najczęściej. A gdy moje godziny przyjdą, gdy wyfrunę na miasteczko, do teatru, a później do klubu, gdy się zagram w karty... wówczas ten ojciec zagrzebuje się w książkach, czyta, pisze, ogląda dziwne atlasy i mapy, w których zamiast rzek są żyły, zamiast państw przekroje czerwonego mięsa, zamiast gór jakieś kości obnażone...

— Brr! Co ja mówię? co plotę, skąd mi takie refleksje? Ostatecznie to nie jest tak, jak mi się zdaje. Ojciec widać lubi ten „sport" krwawy, tak jak inni lubią polowanie i wyścigi... a może wielkość i sława go nęci? Bądź jak bądź, ja mu nie mogę dziś mówić o pieniądzach, poproszę o nie Malwinki. To zasobna dziewczyna, ona zawsze ma grosz. Pożyczy mi... Uf! głowa! dlaczego mam dziś taką ciężką głowę? Kiedyż się prześpię? O dziesiątej trzeba powinszować ojcu, zaledwie kilka godzin mam przed sobą — a potem ten bal... Czuję się djabelnie zmęczonym; skwitowałbym ze wszystkich zabaw dzisiejszych za kilka godzin spokojnego snu. Eh! głupstwo, śmieszny jestem. Wyglądam jak dzieciak, który stłukł porcelanowy wazon i rozmyśla nad tem w jaki sposób dowieść matce, że wazon stłukł się sam — że popełnił samobójstwo...

Rozmyślając tak, młody człowiek doszedł do domu. Była to okazała kamienica, w najbogatszej dzielnicy miasta, położona wśród drzew i ogrodów.

Doktor Gerlich zajmował obszerny apartament na pierwszem piętrze. Wchodziło się do niego po szerokich schodach marmurowych, wysłanych grubym chodnikiem.

Młody człowiek zadzwonił. Otworzono w tej chwili, ale na progu, zamiast starego służącego Jakóba, ukazała się najstarsza z córek doktora, Malwina.

Spojrzała na brata z wymówką.

— Doprawdy Józiu — rzekła — mógłbyś też trochę wcześniej wracać do domu.

— Dzień dobry ci Malwinko — odrzekł. — Zdaje mi się, że oboje jesteśmy zdziwieni... ty moim późnym powrotem, a ja twojem wstaniem tak wczesnem.

— Ja bo nie jestem zdziwiona, mój Józiu, lecz zmartwiona twojem postępowaniem.

— Zrzędzisz od samego rana! Jeżeli umyślnie po to wstałaś tak wcześnie, to doprawdy żałuję twojej fatygi.

— Wiesz dobrze dla czego tak rano jestem na nogach...

— No?

— Przecież dziś 19go stycznia.

— Wiem imieniny ojca.

— Wieczorem będzie u nas bal... mnóstwo osób przyjdzie. Rozumiesz więc, że jako gospodyni domu...

— Prawda, prawda... że to wszystko spada na twoją główkę, kochana Malwinko, poczciwa nasza gosposiu!... No, nie gniewaj się na mnie, siostrzyniu. Co się stało to się już nie odwróci. Choćbym z całego serca pragnął cofnąć swój czas, nie dokażę tej sztuki. A szkoda!

— Gdzieżeś był aż do tej pory?

— W klubie byłem, jak zwykle.

— Grałeś?

— A pocóż się chodzi do klubu?

— No — i przegrałeś zapewne?

— W istocie nie miałem dziś szczęścia, karta mi nie szła nic a nic. Przegrałem wszystko com miał — i jeszcze trochę na słowo...

— Co za szczególna passja?

— Liczyłem na to, że się odegram. Nie odegrałem się, mniejsza o to. Najbardziej to mnie martwi, że będę musiał prosić ojca o pieniądze. Nie chciałbym robić mu tej przykrości w dniu imienin — i dla tego umyśliłem udać się do ciebie. Malwinko, żebyś mi przyszła z pomocą.

— Ja?

— Tak, wiem że niekiedy miewasz oszczędności. Zrobiłabyś mi wielką a wielką łaskę.

— Miewam oszczędności istotnie, ale podczas karnawału i przy takiem prowadzeniu domu jak u nas, to wszystko stopnieje. Pomimo najszczerszej chęci służyć ci nie mogę. Nie licz też na mnie.

— Ha, trudno. Powiem ojcu, lecz dopiero jutro.

— Zrób jak uważasz — a teraz pójdź się prześpij. Masz bardzo niewiele czasu przed sobą. Za parę godzin ojciec się obudzi, pójdziemy powinszować mu wszyscy. Niedługo też zaczną się schodzić i pacjenci. Biedny ten ojciec! Ani jednego dnia wytchnienia, ani jednego dnia wypoczynku — zawsze to samo i to samo...

— Prawda.

— No, nie trać czasu, idź się prześpij — obudzę cię kiedy będzie trzeba. (C. d. n.)

poglądy; więc że właściwie mamy tu przed sobą nie mowę, ale czyn, który dla nikogo obojętnym być nie może i w obec którego musimy wszyscy zająć zdecydowane stanowisko: albo poprzeć Namiestnika w jego pracy, albo mu wypowiedzieć opozycję; kończy swój rozbiór temi słowy:

„W każdym niemal ustępie przemowy namiestnika górnje dążność do harmonijnego współdziałania z władzami autonomicznemi, do gorącego popierania ich stanowiska i czynności dla dobra kraju, zaufanie, że tylko wzajemność w popieraniu się może krajowi wyjść na pożytek. Jestto zatem program, podnoszący ideę autonomji i służący jej, program, któremu nietylko nie mamy nic do zarzucenia, lecz który zasługuje na poparcie całego kraju, tem bardziej, że wierzymy, iż w ślad za programem nastąpią zgodne z nim fakta, „nie tylko myśli i zamiary, lecz dokonane czyny“ “.

Dziennik Polski zastrzegłszy się naprzód, że zawsze był przeciwnikiem tego stronnictwa, którego członkiem był hr. Badeni przedtem nim został Namiestnikiem, pisze dalej tak:

„Wyznajemy szczerze i otwarcie, iż już dawno, bardzo dawno od stołu rządowego takich słów, wypowiedzianych z taką energiją, z taką siłą i wolą nie słyszeliśmy. Znać, że ten, co je wypowiedział, czuje w sobie dość sił, aby słowa zamienić w czyn — aby dotrzymać tego, co przyrzekł“.

Nowa Reforma wypowiada skargę, że wielu posłów nie przybyło na to pierwsze posiedzenie Sejmu, i powiada im, że muszą teraz żałować tego, iż nie usłyszeli, jak była wygłoszoną mowa Namiestnika. Wrażenie — pisze dalej — zrobiła ona dobre, chociaż zdaniem *N. Ref.* raziło to, że Namiestnik mówił: „J a chcę“ — „j a zamierzam“, — „j a rządzić będę“. Trudno jednak — zdaniem naszem — żądać od Namiestnika, aby mówił „m y“, tak jak przemawiają monarchowie i... dziennikarze. Ale wróćmy do *N. Reformy.* Owóż nazywa ona „pięknym“ ten ustęp mowy, w którym Namiestnik podniósł znaczenie Sejmu i że dobre bardzo zrobił na posłach wrażenie ustęp o szkołach.

„Również dobre wrażenie — pisze ona — zrobił ustęp o warunkach dobrej administracji, która jest „s u m ą d r o b n y c h s p r a w, dobrze pojętych a sumiennie i w należytym czasie przeprowadzonych — Z tego ustępu przebijał urzędnik z dobrej szkoły Gołuchowskiego, który zaniedbanie każde karcił a zaległości nie znosił“.

Podobnie z wielkiem uznaniem odzywa się o tej mowie Namiestnika prasa wiedeńska.

Fremdenblatt pisze o niej:

„Sejm galicyjski wysłuchał wczoraj mowę programową hr. Badeniego, a wszystkie stronnictwa przyjęły ją z zadowoleniem. Obszernie i szczegółowo wykazał w niej hr. Badeni program swojej działalności; na czele jego postawił niezbędną konieczność administracji sprężystej i sprawiedliwej, a bez wątpienia w tym kierunku sporo jest do zrobienia. Przyrzekł dalej Namiestnik opiekować się szczerze szkołami średniemi i dał wyraz swojego ubolewania nad niedostateczną nauką języka niemieckiego w tych szkołach.

Przyobiecał trzymać się ściśle ustaw konstytucyjnych i uszanować prawa wszystkich obywateli kraju w równej mierze i bez wyjątku. Lojalne wykonywanie ustaw i rozumna, interesom państwa odpowiednia interpretacja tych ustaw może jeno umożliwić uznanie obywatelskich praw Rusinów, bez popierania dążności pewnego ich odłamu, dążności interesom państwa przeciwnych. W samej rzeczy także tylko stanowisko, jakie hr. Badeni zajął w obec kwestji ruskiej jest istotnie jedynym sposobem, aby nadać tej sprawie lepszy i więcej pojednawczy charakter.“

Stara *Presse* wyraża przekonanie, że mowa Namiestnika z pewnością wszędzie znajdzie sympatyczne uznanie.

„Przedewszystkiem — pisze dalej — mile musiała ona być przyjętą przez Rusinów w obec przyrzeczenia hr. Badeniego, iż chce ściśle przestrzegać i bronić praw zastrzeżonych ustawami konstytucyjnemi wszystkim obywatelom państwa. Nie omieszkał jednak Namiestnik równocześnie podnieść, że na wszystkich obywatelach państwa obok równych praw ciężą równe obowiązki, a słowa te trzeba wziąć za wyraźne upomnienie, skierowane do nielicznego na szczęście stronnictwa ruskiego, które dla urzeczywistnienia swoich narodowych aspiracji uważa granice naszej monarchji za zbyt ciasne.

Zwrócenie uwagi Sejmu na konieczność gruntownej znajomości języka niemieckiego dowodzi, iż hr. Badeni praktycznie pojmuje potrzeby uczącej się młodzieży w Galicji i silnie poprze rozpoczętą w roku zeszłym akcję wpływowego stronnictwa sejmowego celem większego rozpowszechnienia znajomości języka niemieckiego w Galicji.“

Organ parlamentarnej opozycji *Neue freie Presse* zaznacza na wstępie, iż nowy Namiestnik Galicji, chociaż go nie zmusza do tego konstytucja, uważał za stosowne, przedstawiając się Sejmowi, wystąpić z programem swojej przyszłej działalności i że ten program może nawet poza granicami Galicji wywołać sympatyczne wrażenie.

„Na pozór zdawać się może zbędnem — pisze ona — aby cesarski Namiestnik potrzebował wyjaśniać Sejmowi, że ustawy krajowe nie powinny stawać w sprzeczności z ustawami państwowemi, lecz w Galicji zaszły takie stosunki, iż podobne wyjaśnienie jest wytłómaczonem. Kiedy przed kilku laty p. Zaleski obejmując rządy Galicji wydał okólnik do podwładnych sobie urzędów politycznych, dostrzeżono w tym okólniku brak wszelkich interesów prowincji z wyższemi interesami państwa — więc z wdzięcznością pochwalić należy hr. Badeniemu, iż przynajmniej uznał konieczność podporządkowania ustaw krajowych pod ustawy państwowe. Również dobre wrażenie zrobiła obietnica nowego Namiestnika, zrobiona Rusinom, iż stosując się do ustaw konstytucyjnych, będzie przestrzegał praw wszystkich obywateli bez wyjątku. Na tym punkcie trzeba jednak wyczekiwać na zapowiedziane w mowie czyny, bo tylko na tej podstawie można będzie wyrobić sobie pojęcie, jak będzie w praktyce wyglądać to równouprawnienie. Było dobrze to wiadomem, jak dotąd postępowali Polacy z Rusinami, chociaż zawsze stanowczo twierdzili, że Rusini używają w całej pełni tego równouprawnienia. Rozumiano oczywiście pod tą nazwą tylko tych Rusinów, którzy zlali się całkowicie z Polakami i ich celom wysługiwali się. Równie godzi się podnieść ten ustęp mowy hr. Badeniego, w którym zaznaczył on niedostateczność nauki języka niemieckiego w średnich szkołach galicyjskich i zapowiedział użycie środków, mających usunąć tę wadliwość szkół galicyjskich. Przez to samo stanął Namiestnik na czele ruchu od lat kilku widocznego w Galicji, gdzie trafnie oceniono doniosłą ważność nauki języka niemieckiego dla tych, którzy pragną zająć wyższe stanowisko w służbie cywilnej i wojskowej, i gdzie, tak jak w Czechach uznano konieczność gruntowniejszej nauki tego języka w szkołach średnich. Czy starania te dosięgną celu, okażą dopiero konkretne zarządzenia, które w swej mowie zapowiedział hr. Badeni.“

Sprawy sejmowe.

Wczoraj zebrała się k o m i s j a a d m i n i s t r a c y j n a. Przedmiotem obrad był projekt ustawy o stosunkach sług. Rzecz ta była już w poprzednim okresie bieżącej sesji w komisji gruntownie przedyskutowaną, nie mogła jednak przyjść pod obrady Sejmu, albowiem zachodziła potrzeba porozumienia się z centralnym rządem, co do niektórych kwestyj przez komisarza rządowego poruszonych.

Wczorajsze narady toczyły się więc tylko nad uwagami ministerstwa co do niektórych postanowień ustawy poczynionemi.

Z ważniejszych przytaczamy objekcję rządu przeciw wprowadzeniu do ustawy postanowień karnych przeciw kantorom do stręczenia sług i poddania ich pod dozór i kontrolę tych samych organów, które powołane zostały do zastosowania ustawy o stosunkach sług.

Postanowienia te objęte były §. 7 projektu komisji administracyjnej, w skutek jednak poczynionych uwag rządu, że pozostają one w sprzeczności z ustawą przemysłową i przepisami powszechnej ustawy cywilnej, zostały z projektu wypuszczone i w brzmieniu przez Wydział krajowy projektowanem przyjęte. Natomiast uchwaliła komisja zaprojektowanie odpowiedniej rezolucji do rządu z wezwaniem o uregulowanie stosunków kantorów do stręczenia sług w właściwej drodze.

W §. 11 projektu proponowanym był czas trwania służby sług. jeżeli innej umowy nie było, na jeden rok, licząc od chwili wstąpienia sługi do służby. Rząd sprzeciwiał się temu postanowieniu żądając, aby czas trwania służby w braku innej umowy oznaczony był na r o k k a l e n d a r z o w y, a to dla jednostajności z takiemiż ustawami w innych krajach koronnych.

Zmianie jednak tej sprzeciwiła się komisja stanowczo, albowiem nie odpowiada ona stosunkom i właściwościom naszego kraju. Jako dowód przytoczono, że dzierżawy posiadłości wiejskich rozpoczynają się u nas przeważnie od św. Jana, i w tym też czasie następuje zazwyczaj zmiana służby. Uchwalono przeto pozostać przy pierwotnym projekcie.

Najważniejszej i zasadniczego znaczenia była uwaga rządu przeciw wprowadzeniu do ustawy postanowienia, mocą którego zastrzeżono w §. 30 władzy politycznej prawo wyrugowania sługę z mieszkania i odebrania mu przedmiotów na czas służby do użytku oddanych, jak n. p. ogrodu, zagonów, pola i t. p., a to bez poprzedniej awizacji i z wykluczeniem drogi sądowej.

Zdaniem rządu postanowienie takie sprzeciwiałoby się §. 15 ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej z 21 grudnia 1857, według którego każdemu, orzeczeniem administracyjnem pokrzywdzonemu, wolno jest w zwyczajnej drodze prawa szukać pomocy przeciw drugiej stronie

Otóż aby rząd nie upatrywał sprzeczności w tych postanowieniach uchwaliła komisja zmienić stylizację tego paragrafu projektu i z opuścić słowa „z wykluczeniem drogi sądowej“.

Wreszcie opuszczono §. 51 projektu, według którego mocą dobrowolnej umowy wolno było oficjalistów prywatnych poddać pod niektóre postanowienia ustawy o stosunkach sług.

Projekt ten przyjdzie pod obrady Sejmu na jednem z najbliższych posiedzeń. Referentem w Izbie będzie p. Kozłowski.

Odpowiedź rządu na projekt Wydziału krajowego o wykupnie propinacji, już nadeszła i przedewszystkiem będzie przedmiotem obrad Wydziału krajowego na wtorkowej sesji.

K o m i s j a b u d ż e t o w a wygotowała już sprawozdanie o zamknięcie rachunków fundacji Stanisława hr. Skarbka za rok 1885, 1886 i 1887, tudzież osobne sprawozdanie o działalności fundacji skarbkowskiej w tych trzech ostatnich latach.

Oba sprawozdania będą na porządku dziennym środowego posiedzenia Sejmu.

Sprawozdawcą będzie poseł dr. Skałkowski.

Dziś obradują komisje gospodarstwa krajowego, gminna i administracyjna.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Mnóstwo pięknych rzeczy ujrzało światło dzienne z nowym rokiem. Przemysł wysilił się, aby stworzyć ponętne drobiazgi, niewidziane sprzęty, tysiączne fantazje toaletowe — a choć nigdy może tak mało nie kupowano w Paryżu, jak obecnie, nowości rozmaite zrodziły się i zapełniły wystawy sklepowe, daremnie kusząc się o rozbudzenie ruchu handlowego, w ciągłym będącego zastoju.

Sklepy jubilerskie, między innymi, jaśniały niezwykłem bogactwem biżuterji. Wróciły do mody dawno nie noszone bransoletki, broszki, szpilki, kolczyki, to też widać ich dużo, w teatrze, na ulicy nawet na paniach najwytworniejszych są koniecznemi akcesorjami przy wieczornych sukniach. Kolczyki, które długo pozostawały w ukryciu, zastąpione brylantem lub perłą jedyną tkwiącą w uszach, teraz śmiało się pokazują. Broszki, jak dawniej widzimy przy kołnierzykach. Bransoletki najrozmaitsze zdobią ręce, kładą się na rękawiczki, noszą się u siebie w domu, na ulicy. Pierścionki robią „furorę“. Dotychczas było to bardzo w złym guście, gdy ktoś ozdabiał palce pierścionkami, dziś już się bez nich obejść panie nie umieją i przyznać trzeba, że ładnie wygląda biała ręka, na której błyszczy parę pierścionków.

Co do mebli i ozdób nowych w pokojach, rodzaj japoński najwięcej zyskał zwolenników. Są to bardzo drogie rzeczy, ale są i tanie a żywość barw i oryginalność wyrobów nie mało przyczynia się do urozmaicenia ogólnej fizjognomji pomieszkania. Parasole z kolorowego papieru, wielkie wachlarze, osłony na lampy, dalej makatki haftowane jedwabiami i złotem na ponsowym, lub żółtym atłasie, parawaniki najrozmaitsze, wazony, ekrany, wszystko to błyszczy i mieni się, właściwymi dzikiej trochę fantazji chińskiej barwami i rysunkiem tak odmiennym od wszystkiego co Europa stworzyć umie. Patrząc na te wyroby zdaje się nam, że stajemy się małemi dziećmi, które bawią się widokiem dziwacznych obrazków i jaskrawych kolorów — jednak przyznajemy, że to się nam podoba, i że w ciemnych naszych pokojach głośniejsza trochę nuta krzykliwego indygo lub purpury nie źle odbija.

Bardzo wielkie parasole umieszczamy na sufitach, tworzą one tam rodzaj wypukłych nalankinów bardzo ładnych. Wachlarzami szeroko rozpiętymi ubieramy puste ścian kąty. Parawaniki stawiają się gdzie bądź wśród pokoju, a ekrany służą za ozdobę kominkom i piecom.

Osłony na lampy robią się po największej części z parasoli chińskich czworograniastych lub okrągłych. Dawne formy „kloszowe“ zupełnie wyszły z użycia.

Najnowsze lampy są bardzo, bardzo wysokie. Jak żuraw stojący na jednej swej długiej nodze, tak lampy teraźniejsze mają podstawę nadzwyczaj cieńką i długą. Wysmukłe i sztywnie poważne, z tulipanową banią u góry, są albo z kryształu mieniącego się barwami opalu, albo z posrebrzanego metalu zrobione Zabawnym jest widok tych lamp wspartych na szczupłej podstawie więcej do lichtarza objętością swoją podobnej, a zakończonych wielkim szklannym tulipanem, najczęściej ogromnym *abat-jour* przykrytym.

Niektóre z tych lamp są tak wysokie, że zamiast na stole stawiają się na ziemi.

Między wytworniejszemi drobiazgami niepoślednie miejsce zajmuje śliczne biureczko w stylu Ludwika XIV. Można je umieścić na jakimbądź stole w buduarze lub sypialnym pokoju. Obite całkowicie ponsową skórką z wyzłacanymi deseniami, ma piękne rzeźbione okucia u szuflad i przy wypukłem zamknięciu środkowem, które się dowolnie otwiera i zamyka na sposób dawny, staroświecki. Szufladki wyklejone ponsowym aksamitem służą za schowek na biżuterje i przybory do pisania, na półkach układa się papier listowy i karty korespondencyjne, jednem słowem jest to cacko bardzo użyteczne, a zarazem wytworne.

Gdy kto chce uchodzić i być w istocie wytwornym, musi tę wytworność i do najdrobniejszych rozciągnąć szczegółów. Należą do tych akcesorja do korespondencji służące, a wybór papieru listowego, format listu, nie są obojętną rzeczą. Warto zastanowić się nad rozmaitością i kaprysem, które rozkazują w tym względzie przez usta pani mody. Sposób, w jaki kobieta bierze się do pisania, drobiazgi, w które swoje biurko zaopatruje, liczą się do osobistych jej fantazyj, ulegają przecież przepisom i jako takie należą do szczegółów modnych.

Papier najmodniejszy pachnie teraz zapachem „Iris.“ Jest go kilka rodzajów, bo trudno posługiwać się tym samym gdy się pisze do kupca i do przyjaciół. Bileciki pośpiesznie skreślone niepodobne są do listów z prośbą jaką, lub powinszowaniem, a list, który przeznaczamy wysoko położonej osobistości, adresujemy do duchownego lub do sławnego artysty i autora, nie może być takim samym jak ten, który do znajomych wysyłamy.

Wybór papieru wymaga pewnego taktu i sztuki; jest może najtrudniejszem zadaniem, z którego nie tak znów łatwo się wywiązać, jak się nam zdaje.

Podaję parę opisów próbek nowomodnego papieru.

R o d z a j W a t t e a u oznacza papier w paski złoto i kremowe, z bukiecikami rozrzuconymi na całej kartce.

P a p i e r k r e m o w y w rysunki wodne z kwiatów. Bratki, fiołki, bławatki stanowią tło, na którem ładnie pismo odbija.

P a p i e r C o m m a n d e u r, wielko-pański, tak samo wonnymi pokryty rysunkami, ale zamiast kwiatów, są to odciski lwów herbowych. Jeden taki lew zajmuje całą kartkę, inny, srebrzysto zarysowany, wypukłą stanowi ozdobę w rogu papieru.

Papiery z drukowanymi w roku d n i a m i tygodnia, n a z w i s k i e m miasta lub miejscowości gdzie mieszkamy, z w i d o c z k i e m zamku, dworu, willi, własnością będących piszącego.

P a p i e r c i e n k i, pergaminowego koloru, nie dający się podrzeć, i znów papier, który składa się jak parawanik, w małym formacie, przybrany dewizą lub obrazkiem przedstawiającym jakie zwierzę. I tyle, tyle innych, rozmaitość tak wielka, że trudno wszystko opisać.

Mówią o ozdobnych wizytowych biletach. Czy ta nowość utrzymałaby się w obec wykształconego gustu Paryżan, wolno powątpiewać. Bilet wizytowy służy do codziennego użytku, przypomina, że nas ktoś odwiedził, zastępuje osobiste nasze zjawienie się w wielu wypadkach, jest niejako drobną monetą w stosunkach światowych; śmiesznie by wyglądał, gdyby na się przybrał wytworną liberję, barwy i godła, które nie odpowiadałyby przeznaczeniu jego. T o, c o k o n i e c z n e, a l e n i e n a d t o, jedynie potrzebie naszej codziennej odpowiedzieć może, nawet gdy chodzi o kartę wizytową, która wcale taką drobnostką w budżecie nie jest, jak się na pierwsze wejrzenie wydaje.

Kronika.

Lwów, dnia 7 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Lubień, w powiecie myślenickim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Gustawa Brücknera, ze Lwowa do Drohobycza, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa, Włodzimierza Krynickiego, z Dąbrowej do Kolbuszowej, Edwarda br. Brunickiego, ze Złoczowa do Lwowa i Justyna Szwedzickiego, z Kolbuszowej do Bóbrki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Juljana Semiona, w Chlebiczynie leśnym, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Sokołówce.

Przywilej. P. Witold Zebracki w Nowym Sączu otrzymał od ministerstwa handlu wyłączny przywilej na wynalazek instrumentu do szybkiego i wygodnego mierzenia szyn, pod nazwą: „Zebrackische Geleiselehre.“

Z Wiednia donoszą, że pani ministrowa Dunajewska w skutek przeziębienia się zachorowała przed pilku dniami na silne zapalenie opłucnej. Stan chorej pomimo pewnego polepszenia, jakie znaleźli lekarze prof. Szalz i Drasche jest jeszcze zawsze niepokojącym, jednakowoż na razie wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczone.

Na listę adwokatów wpisany został dr. Herman Schwarz z siedzibą w Tarnopolu.

Wsparcie dożywotnie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich w kwocie 100 zł. rocznie przeznaczone dla wdów po nauczycielach szkół ludowych w Galicji, polskiej lub ruskiej narodowości, nadał Wydział krajowy Juljannie Jankowskiej.

Karnawał urzędownie rozpoczynający się z świętem Trzech króli, rozpoczął faktycznie świat lwowski w przededniu tego święta rautem u hrabstwa Henryków Skarbków, na którym śmietanka naszego towarzystwa ochoczo bawiła się tańcami do późnej godziny po północy.

Dr. Karol Rechbauer, o którego śmierci doniosły onegdajsze telegramy, należał do najstarszej gwardji parlamentarnej Austrji. Od r. 1861 był on bez przerwy członkiem Izby posłów Rady państwa, a od r. 1873 do 1876 jej prezydentem, lecz jeszcze przedtem w r. 1848 był już posłem do styryjskiego sejmu i gorliwym zwolennikiem projektu autonomicznego urządzenia administracji gminnej. Mimo, że w Radzie państwa szedł zgodnie z liberalną lewicą, nie godził się on całkowicie na jej wszystkie programy centralistyczne, a chociaż dalekim był od myśli, aby rozszerzeniem autonomji krajów koronnych wzmocnić podstawy bytu Austrji, uznawał potrzebę samorządnej administracji. To było zapewne powodem, że w r. 1870 hr. Potocki tworząc nowe ministerstwo ofiarował mu tekę spraw wewnętrznych i uznał go za najwłaściwszego przedstawiciela Niemców w gabinecie autonomicznym. Program śp. Rechbauera przedstawionny hr. Potockiemu nie zgadzał się widocznie z zasadniczemi kierunkami nowego gabinetu, a wskutek tego nie przyszło do nominacji Rechbauera. Wbrew przeciwnych opinji politycznych, dla delegacji naszej w Radzie państwa nie był on tak wrogo usposobionym jak inni koryfeusze centralizmu, a nieposzlakowana jego uczciwość polityczna, stałość i niezawisłość zdania nakazywały nawet przeciwnikom szacunek dla reprezentanta austrjackich, czystej krwi Niemców. Zalety jego politycznego charakteru wysoce cenił śp. Kazimierz Grocholski, a obaj ci mężowie polityczni pod wielu względami mieli wiele do siebie podobieństwa, bo obaj bez wszelkich samolubnych celów szli zawsze tam, dokąd ich wiodły miłość kraju i silne wewnętrzne przekonanie o słuszności sprawy, którą bronili. Od lat kilku śp. Rechbauer, zchorzały i prawie dogorywający, nie brał już udziału w pracach parlamentarnych, a zamieszkawszy stale w Gracu usunął się zupełnie z widowni politycznej.

Urodzony w r. 1815 zmarł 4 bm. w 74 roku życia.

Ofiara. P. M. Eder z Wicynia nadesłał nam 1 zł. na weteranów 1831 r. w miejsce noworocznych powinszowań.

Pseudonim. Otrzymaliśmy kilka listów z miasta z zapytaniem: co zacz jest ten Jerzy Myriel? którego powieść, pod tytułem: „W walce z losem“ rozpoczęliśmy drukować w ostatnim numerze *Przeglądu.* Niestety! na to pytanie nie możemy dać odpowiedzi, gdyż związani jesteśmy słowem. Możemy tylko tyle powiedzieć, że pod tym pseudonimem kryje się jeden z najznakomitszych naszych pisarzy dramatycznych i że „Walka z losem“ jest jego pierwszym utworem na niwie powieściopisarskiej.

Baron Ringelsheim jenerał broni i właściciel lwowskiego pułku piechoty nr. 30 popadł — jak

---

Rośliny u ludu.

II.

Ruta.

(Ciąg dalszy).

Na zimę przykrywały dziewczęta rutę w ogrodzie garnkiem, a za nadejściem mrozów obsypywały ją śniegiem i w ten sposób zachowywały ją dla siebie świeżą, aby i w zimie mogły na wesela lub do kościoła choć jednem *kaliwkiem* (źdźbło) ruty przyozdobić swe bujne warkocze. Pruski [9]) wspomina, że widział kilka razy to *chowanie ruty* na zimę na Podlasiu i Mazowszu, świadczą też o tem pieśni z nad Wisły, Dniestru i Dniepru.

Ruska dziewoja nuci:

„Rutku siju, rutku siju, rutku pidływaju
Rosty rutko załeneńka na zymu schowaju,“

a o dziewczynie, która zapomniała lub nie mogła zachować ruty na zimę, śpiewają nad Berezyną:

„Zażuryła sia Agatka,
Szczo rano zimeczka nastała
Sniežkom ruteczka prypała
Niet z czoho maładzie wianka wić
Dy na hołowku uzłożyć.“

Ze starych broszur widzimy, że dziewice z kwiatów, które pielęgnowały, wiły sobie wieńce na święta i do ślubu. Każda dziewica nosiła wieniec nietylko dla ozdoby, alę stroiła także weń swe czoło z dumą, że go nosić może, że najpiękniejsza ozdoba *panieńskiej krasy,* niewinność, u niej bez skazy. Pielęgnowały też dziewczęta troskliwie po swych ogródkach kwiaty potrzebne na wieńce.

W Krakowskiem wiejskie dziewczęta hodują po ogródkach rutę, barwinek, szałwię, lewandę, miętę, józefek, piołunek, a niekiedy i macierzankę, a w XVI wieku sadziły panny rozmaryn, rutę, lewandę, szpikandę, cyprys i mirt [9]). Mirt też wyrugował w części rutę z szlacheckich dworków tak, że obecnie ruta tylko u ludu jako ozdoba weselna służy i wiejskie dziewczęta najtroskliwiej ją pielęgnują.

O rucianym ogródku i „sadzie“ dziewczyny znajdujemy wzmiankę w wielu pieśniach. W jednej z pieśni litewskich słyszymy: „a rżą koniki przy rucianym sadzie,“ w innej prosi dziewczę lubego, aby nie puszczał konia do jej rucianego ogródka.

„A ty Jasieńku bałamucie,
Nie pas konika w mojej rucie,
Bo twój koniczek podkowami
Wydrze ruteńkę z korzeniami.
Moja ruteńka nie ku temu
Każde kaliwko po złotemu
Moja ruteńka drobne ziele
Trzeba wianuszka na wesele.

Litewska pieśń opowiada:

Karmił brat konia, przez całą jesień
I wyjechał brat przez równe pole
I przywiązał konika przy rucianym ogródku.
Idzie dziewczyna dziedzińcem, zielone ruty odwiedzić [10]).

Idzie więc dziewczyna do ogródka, gdzie jak ukraińskie i mazowieckie pieśni mówią: „sadzi się zielona rutka we trzy rzędy,“ odwiedzić zieloną rutę, swój kwiat ulubiony, wonny i cenny tak, że: „każde kaliwko złotego kosztuje.“ Ogólne używanie ruty na wieńce przez dziewice sprawiło, iż ruta weszła nawet w przysłowie i „siać rutkę“ znaczy być na wydaniu, a o starej pannie wyrażano się, że: „podsiała sobie rutki.“ Stara broszura z XVII wieku mówi: „druga nieboga choć grzeczna, rutkę musi siać, że posagu nie masz.“ [11]). Jakby odzwierciedlenie wieku XIX. Świat pod tym względem nie postąpił widocznie, kiedy i w XIX wieku panny choć ładne, lecz biedne tak samo jak w XVII, rutkę siać muszą.

Umiały też dziewice czarować rutą miłych sobie chłopców, gdyż według dawnej wiary ma ona wielki związek z miłością i nią przymusić można niechętnego do gorącej miłości. Jako dowód służyć może piosnka, dziś jeszcze na Rusi spiewana:

„Oj ja ruty ne sijała sama ruta wschodyt [12])
Kozakam ne czarawała, sam do mene chodyt.

i to, że według przekonania ludu dzieci w rucie kąpane szczęśliwymi w miłości być mają. Własność ta ruty dodaje też wielu dziewicom otuchy, że choś jaki kochanek niewiernym się stanie, ona rutą innych zwabić może, dla tego toć przyśpiewuje dziewczyna swej przez niewiernego kochanka porzuconej towarzyszce:

Ne żury sia diwczynońko ruta załeneńka
Sej pokyne, druhyj bude, szcze ty mołodeńka.“

Lecz nie wiekować dziewczynie, w jej dziewiczym stanie, choć u matki i dobrze i miło, boć to matka rodzona, co i przytuli do siebie i przyskarbi i przyhołubi, toć inne przecież jest przeznaczenie dziewicy, i jej serce mimowoli tęskni za czemś nieznanem, nieokreślonem, pragnie miłości, jej czarów i złudzeń. Mimowoli też wyrywa się z ust dziewczyny tęskna śpiewka:

„Załena ruta żowtyj ćwit
Nyma kawalira dowho nit
Pysałabym łyst ne umiju,
Pisłałabym witcia—ne śmiju,
Piszłabym sama—boju sia
Szyrokij hostynec—mynusia, [13])

bo pragnie mieć kogoś, ktoryby poczuł żywsze bicie jej serca, kogoś, ktoby odpowiedział uścisk uściskiem, całus całusem, miłość miłością, pragnie dla tego, że wie, iż to jej już takie przeznaczenie żyć otoczoną opieką mężczyzny, bo:

„Zielona ruta, żółty kwiat
Każdej dziewczynie trzeba w świat.“

Wreszcie znalazła takiego, który na miłość jej równie gorącem odpowiedział uczuciem, któremu ona zaufawszy chce wsparta jego miłością wieść z nim wspólnie dalsze życie, iść z nim ręka w rękę w odległe starości lata. Zbliżają się chwile wesela i ślubu, kiedy już z miłym na wieki złączona oddaną mu zostanie, aby z nim pędzić swe lata. Już kapłan ogłosił publicznie jej zamiar porzucenia dziewiczego stanu, czas już nie długi dzieli ją od ślubu, korzysta ona też z ostatków swej wolności, stroi się jeszcze w wieńce i kwiaty. Na Ukrainie narzeczona, k n i a h y n i ą zwana, chodzi od zrękowin do ślubu zawsze w wielką ilość kwiatów przystrojona, bo to jej ostatki, że może jeszcze swą główkę w lube jej przystroić kwiaty, bo potem nie czas i nie pora, bo potem może jej wesołe dziewicze czoło chmury smutku zasłonią, bo pozna troski i dolegliwości życia, jakich żyjąc dotąd przy boku swej matki wesoła, niezależna, wcale nie zaznała. To najważniejsza pora w jej życiu, tu ona jakby na rozdrożu, za sobą porzuca swą dziewiczą swobodę, rodziców i wszystko z czem się zżyła i wychowała, przed nią przyszłe trudy, życie w cudzej rodzinie, jest więc nad czem i tęskno i głęboko westchnąć, nad czem się zamyślić. Więc choć chce złączyć się już na zawsze z swym miłym, żal jej zawsze jeszcze dziewiczej swej krasy i wolności, dziewczęcych przyjemności, dreszczem i obawą przejmuje ją nieznana, nie wiadomo w ciernie czy róże bogata przyszłość i dla tego plotąc dla siebie weselny swój wieniec nuci rozżalona:

Kiedy siałam rutę wesołą byłam,
A kiedy pełłam jeszcze weselszą,
Zasmuciłam się zrywając
Gorzko płakałam splatając.[10])

W wilję jej ślubu towarzyszki jej dziewczęcych zabaw i marzeń, schodzą się do niej wieczorem d z i e w i c z y m przez lud nazwanym, aby swej porzucającej już ich koło towarzyszce uwić ostatni wianek, który przystroi czoło jej do ślubu, a potem pójdzie w zapomnienie, bo z dziewicy już będzie mężatka, bo miejsce wieńca czepiec zajmie. Dziewczęta zebrane w chacie wiją wieńce z ruty, rozmarynu lub barwinku, robota przeplatana śpiewami, od których aż odbrzmiewa chata:

„Wiła Kasieńka wianecek
Z drobnej ruteńki serdecek
A wiła go z dwiema druchnami
Jedna równianki równała
Druga wianecek wijała“.[9])

śpiewa urocze dziewczę mazowieckie, a wołynianki nucą na rzewną nutę:

„Pliła Marysia winoczok
Z jaroi ruty kwitoczok“.[14])

W województwie podlaskiem w dziewiczy wieczór druchny zbierają się do panny młodej, zaścielają stół białym obrusem, a gdy staną w okrąg niego, wtedy panna młoda wynosi w fartuszku lub na talerzu zieloną rutę, rozsypuje ją po obrusie a dziewczęta zaczynają smętnej melodji piosenkę:

„Rozsypała Kasieńka
Drobną ruteńkę po stole,
Dy po stole cisowym
Po obrusie bielowym
Któż tę ruteńkę pozbiera
Kasieńce wianek uwić ma?
Ruteńka moja drobna zielona
We trzy rzędy sadzona
Ojczeńko rutki nie zbiera
Bo w niej nadzieję małą ma“.[9])

Toż samo „mateńka, braciszek i siostrzyczka“ ruty nie zbierają, zaś:

„Jasieńko rutę pozbiera
Bo w niej nadzieję całą ma“.

(Dok. nast.)

E. Kolbuszowski.

---

[9]) Pruski: Obchody weselne.

[9]) Pruski: Obchody weselne.
[10]) Ludwik z Pokiewia (ks. Jucewicz): Litwa.
[11]) Gorzka wolność młodzieńska. Str. 48.

[12]) Żegota Pauli: Pieśni ludu galicyjskiego.
[13]) Wacław z Oleska: Pieśni ludu galic.

[10]) Ludwik z Pokiewia (ks. Jucewicz), Litwa.

[9]) Pruski: Obchody weselne.
[14]) Stecki: Opis Wołynia.

z Wiednia donoszą — w chorobę umysłową i odwieziony został do zakładu leczniczego dr. Krafft-Ebinga koło Gracu.

Mrozy. W obec dotkliwego zimna, które panuje u nas od dwóch tygodni będzie zapewne miłą niejednemu z naszych czytelników nowiną, że niebawem sfolgują mrozy i znów cieszyć się będziemy mniej zimnemi, lecz i mniej pogodnemi dniami. Silne ciśnienie powietrza, które od zaprzeszłego tygodnia objawiało się w środkowej Rosji, wzmagając się w ostatnich kilku dniach doszło do 785 milometrów, i mróz kilku stopniowy panował w całej Europie aż ku zachodnim wybrzeżom Francji. Obecnie wysokie to ciśnienie powietrza poczyna się zmniejszać i przesuwać ku morzu Czarnemu, co pozwala mieć nadzieję, że przy południowo wschodnim wietrze mróz sfolguje, a zapewne przy wyższej temperaturze częstemi będą opady śniegu.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2) od 24 grudnia do 5 stycznia rb.:

Pp. Kielanowski zł. 10, A. R. 1, X. Z. 1, H. I. 1, H. baronowa B. z Bereźnicy 5, hr. B. z Kołtowa 50, Józefa T. 2, J. M. 2. Razem zł. 72.

Rozdano od dnia 27 grudnia do 5 stycznia 1250 porcyj zupy i 1250 porcyj chleba.

Wieczór literacko artystyczny. W sobotę wieczorem zapełniły się lokalności Koła literacko-artystycznego nadzwyczaj licznem zebraniem członków. Główny salon przemienił się w salę koncertową w której na estradę wchodzili kolejno członkowie Koła biorący udział w wykonaniu obfitego a bardzo zajmującego programu, złożonego przeważnie z utworów humorystycznych bądź to literackich, bądź muzykalnych. Wieczór rozpoczął p. Platon Kostecki odczytaniem wierszem własnego utworu na tle patrjotycznem, poczem artyści naszej sceny i śpiewacy opery produkowali się kolejno deklamacją i śpiewem. Między innemi p. Żelazowski wygłosił humorystyczny wiersz Rossowskiego p. t. „Gość" i wiersz Zagórskiego pt. „Noc," p. Frankel deklamował wiersz Konarskiego, p. Weselaczyński odegrał walca Brahmsa, p. Skalski ubawił słuchaczy bardzo dowcipnem opowiadaniem p. t. „Moja sztuka pływania," niemniej p. Kwieciński deklamacją wiersza ś. p. Bartelsa p. t. „Chrześcjanie," do którego akompanjament muzyczny dorobił śpiewak naszej opery p. Kiczman. Produkcje wokalne pp. Jerzyny, Wierzbickiego, Ruszkowskiego przyczyniły się do urozmaicenia programu, którego najzabawniejszym punktem był jednak występ pana Barącza, dyrektora teatru, na estradzie popisowej. P. Barącz z właściwym sobie humorem wygłosił nadzwyczaj wesołą rzecz p. t. „Tragedja w 11 aktach a 73 odsłonach," poczem odśpiewał wyborne „Trio" towarzysząc sobie sam na fortepianie.

„Trio" to jest arcydziełem w swojem rodzaju i znajduje też w panu Barączu mistrzowskiego wykonawcę. Trudno opisać rzecz samą, ale choć blade wyobrażenie dać może o niej szkic następujący: Artysta siadający do fortepianu opowiada, że był ongi impressarium opery włoskiej. Ponieważ, jak to często bywa, głosy śpiewaków były już nie pierwszej świeżości, przeto impressario znajdował się nieraz w położeniu, że musiał z za kulis uzupełniać śpiewaka lub śpiewaczkę tam, gdzie im głos już nie dopisał i dograć urywane tony, ba nawet często całe frazesy.

Z czasem nabrał on w tem niepospolitej wprawy. Ostatecznie raz, w jednej operze, gdy przyszło do wykonania nadzwyczaj pięknego ale też i niesłychanie trudnego tercetu a śpiewakom na scenie zabrakło kompletnie głosu, znakomity impressario sam jeden za kulisami odśpiewał ów tercet tak, że publiczność nietylko miała najzupełniejsze złudzenie, ale nadto uniosła się tego wieczora nad wybornem wykonaniem. I p. Barącz śpiewa rzeczywiście ów tercet naśladując falsetem głosy basa, tenora i primadonny w miarę, który z nich w tercecie dominuje, i śpiewa w całem tego słowa znaczeniu znakomicie. Produkcję tę musiał p. Barącz wskutek nieustających oklasków po dwakroć powtarzać. Niemniej zabawną była „Deklamacja węgierska" — w której ani jednego słowa węgierskiego nie było, a jednak robiła wrażenie jakby artysta mówił po węgiersku.

Popisy p. Barącza ubawiły zebranie jak rzadko, i były pełne ciągłej wesołości, wśród której bawiono się przez cały wieczór przy kolacji w Kole do północy prawie. W ten sposób wypadł „Koło" karnawał tegoroczny.

Pierwsze walne zgromadzenie wyborców celem wybrania komitetu, mającego ułożyć listę członków przyszłej Rady miejskiej, odbędzie się dziś o 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Na tem zgromadzeniu p. Mochnacki, prezydent miasta, ma — jak głoszą — złożyć sprawozdanie z dotychczasowej działalności obecnej Rady.

Kraków zajmuje się teraz żywo sprawą podniesienia ruchu przybyszów. Wydział Rady miejskiej do tej sprawy wnioski przedłożyła na ostatniem posiedzeniu Rady przez usta referenta dra Jordana następujące wnioski:

1. Rada miasta ustanawia komisję, mającą obmyślić środki, za pomocą których możnaby zachęcić do licznego przybywania do miasta i zwiedzania okolic.

2. Komisja składać się ma z pięciu członków Rady miasta z prawem przybrania innych osób, które uzna za stosowne.

3. Komisja ma przedstawić wnioski w jak najkrótszym czasie.

Dr. Jordan dodał, że środkami, jakiemi komisja posługiwać się zamierza celem zachęcenia obcych do licznego przybywania do miasta i zwiedzania okolic, będą stosowne artykuły w periodycznych zagranicznych najwięcej czytywanych pismach, wydawnictwo przewodników w obcych językach, stosunki z zagranicznemi ajencjami ułatwiania podróży, organizacja i urządzanie wycieczek do Tatr i Krakowa, urządzanie wyścigów konnych itd.

Wnioski powyższe uchwaliła Rada bez dyskusji i wybrała do rzeczonej komisji panów: dra Jordana, Feintucha, dra Muczkowskiego, dra Stycznia i dra Zolla.

Z Rzymu piszą do *Czasu*: — „Konsystorz kardynalski odbędzie się w marcu i wtedy także prekonizowani będą Biskupi dla Polski; dotąd na to nie ma zgody, co do osób pewnej; nie ma trudności; możemy i powinniśmy być zupełnie spokojnymi, gdyż Stolica św. jest bardzo troskliwą o dobrych w całem znaczeniu tego słowa pasterzy.

„Przykro tu bardzo, że tak liczne społeczeństwo nasze daje wiarę wiadomościom rozsiewanym przez dzienniki Kościołowi nieprzychylne. O przebiegu układów z Rosją nikt dobrych i pewnych wiadomości mieć nie może, toczą się one bowiem pod największym sekretem i to tylko między dwiema osobami; korespondencje tak z tego powodu puszczają w świat niestworzone rzeczy, aby w ten sposób podkopać zaufanie nasze do Rzymu. *Nowa Reforma*, w Krakowie wychodząca, gdyż jako zwycięzca z tajemnemi nadliczbowymi... Wszystkie te wiadomości, to fabrykaty sekciarzy, siejących kąkol między nami w celu najpierw zniechęcenia, w potem zupełnego odrzenia od Rzymu. Sztuczki i tym razem bez skutku pozostaną; ufność nasza w mądrość i niezmienność Stolicy św. jeszcze się powiększy. Wszakże, nie zważając na pogłoski, możemy, co do tych układów być zupełnie spokojnymi.

„Walka z urzędowemi Włochami na dobre się rozpoczęła; dość głośno mówią o zamiarze Ojca św. opuszczenia Rzymu, jeżeli Crispi nie zmieni swojego postępowania względem Kościoła. Dobrze poinformowani wiary tej pogłosce nie dają.

„Ojciec św. ma się znakomicie; w wigilję Bożego Narodzenia, gdy przyjmował życzenia Kollegjum kardynałów, z wielką siłą wypowiedział swoję mowę, którą niezawodnie powtórzyliście."

Nekrologja. W Wiedniu zmarł dnia 2 b. m. na klinice tamtejszej po ciężkiej chorobie śp. Alojzy Postel de Leopoldski, obywatel i radny miasta Przemyśla urodzony 1817 roku w Starej soli. Zmarły przebywał najpierw długie lata w Brodach, gdzie zasłużył się wielce miastu ratując je w czasie pożaru w roku 1849 tak dzielnie, że otrzymał za czyn ten od cesarza złoty krzyż zasługi z koroną a później jako burmistrz Brodów, na którem to stanowisku wiele dla miasta dobrego zdziałał. Następnie na życzenie śp. biskupa Hirszlera, który z nieboszczykiem w ścisłej zostawał przyjaźni, przybył do Przemyśla i objął tam zarząd majątków do biskupstwa przemyskiego należących. Wybrany w roku 1881 do rady miejskiej w Przemyślu spełniał ś. p. Postel z naśladowania godną gorliwością i zapałem obowiązki powierzone sobie. Ogólny też szacunek i uznanie otaczały go za życia, a szczery żal towarzyszy do grobu zasłużonemu mężowi, którego zwłoki sprowadzone zostaną do Przemyśla i na tamtejszym cmentarzu złożone.

— Stanisław herbu Cholewa Sokołowski, emerytowany oficjalista zmarł we Lwowie przeżywszy lat 87.

— Stanisław Frank, zastępca nauczyciela gimnazjum akademickiego, zmarł we Lwowie w 38 roku życia.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie dnia 3 bm. wystrzałem z rewolweru kapitan 45 pułku piechoty Kliczka. — Powodem była nieuleczalna choroba.

Nieszczęśliwy wypadek. W gorzelni na obszarze dworskim w Zbyszycach (powiat nowosądecki) parobek Józef Sopata wpadł do wrzącej braby i poparzył się tak silnie, że nazajutrz umarł. Wdrożono śledztwo sądowe.

Śmierć w tańcu. Na wieczorku z tańcami, danym na Sylwestra w kasynie w Sanoku, zdarzył się tragiczny wypadek, który wywołał ogromne przerażenie w gronie tańczących i położył koniec zabawie. — Major 45 pułku piechoty Sacher, klęcząc przy figurze mazurowej przed swą damą, padł nieżywy tknięty udarem sercowym.

Proces o wymuszanie. Bruckmajer, sekretarz osławionego p. Schönerera, stawał w tych dniach przed sądem karnym w Krems pod zarzutem zbrodni wymuszania.

Miał on grozić staroście Zwettlowi, że go zastrzeli, jeśli nie poda się do dymisji. — Sąd jednak uznał Bruckmajera niewinnym zarzuconej mu zbrodni.

W teatrze na prowincji.

Pewien aktor charakterystyczny wychodzi na scenę nieco podchmielony.

Publiczność okazuje ztąd niezadowolnienie.

Biedak zaczyna recytować swoję rolę:

— Przychodzę... przychodzę...

— Z handelku! — krzyknął ktoś z galerji.

— A dalibóg, prawda! — odpowiedział aktor szczerze rozbrajając tem poczciwych widzów...

W sklepie w wilję Nowego roku.

— Chciałbym coś niedrogiego...

Kupiec z uśmiechem:

— Rozumiem... na podarek dla żony.

Teatr. Dziś „Mój mały" obrazek sceniczny w jednym akcie przez Z. Przybylskiego. — „Model na bohaterkę" komedja w jednym akcie Henryka Holpeina, tłumaczenie Wład. Bogusławskiego. — „Partja pikiety" komedja w jednym akcie, z francuskiego przerobił L. Nowakowski. — „O chlebie i wodzie" krotochwila w jednym akcie ze śpiewami, z niemieckiego przerobił J. Miłkowski.

Jutro „Żydówka".

Korespondencja Administracji. *WP. Felicja Uteniecka w Horodence.* Tyle numerów *Przeglądu* z listopada i grudnia jest zupełnie wyczerpanych, że nie zdołalibyśmy złożyć kompletu. Dlatego przysłane przez WPanią 3 zł. wpisaliśmy jako abonament od 1 stycznia do 1 kwietnia.

SZARADA

ułożona przez I. B:

Pierwsze wyrażenie
Oznacza stanowcze przeczenie.
Drugie: od Anglików nazwana
Gra w karty dobrze znana.
Trzecie i pierwsze: ptaki w locie
Wróżą o pogodzie i słocie.
Całość: miano ruskiej synowej,
I wsi gdzie jest urząd pocztowy.

Literatura i Sztuka.

* **Armee-Album.** Trzeci zeszyt tego pięknego a wielce zajmującego wydawnictwa, o którem już wspominaliśmy poprzednio, opuścił w tych dniach prasę. Zawiera on siedm ogromnych plansz z popobiznami (po trzy na każdej) właścicieli pułków armji austrjackiej. Między innymi ze znanych w kraju naszym są tam pomieszczeni bar. Mollinary, Józef bar. Ringelsheim, Józef bar Dormus v. Kilianshausen, F. bar. Rosenzweig, Hieronim bar. Ziemięcki; dalej zaś planszę z siedmią podobiznami feldmarszałków-poruczników armji.

W tekscie drukowanym podane są życiorysy przedstawionych dostojników wojskowych.

Zeszyt ten równie jak poprzednie odznacza się nadzwyczaj starannem wykonaniem artystycznem oraz redakcją, którą prowadzi Gustaw Amon v. Trauenfest, ck. major gwardji na pensji.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt VII (na miesiąc styczeń) zawiera: I. Nieznane wiersze Adama Mickiewicza, wydał Józef Kallenbach. — II. Mały katechizm małżeński, przez A. M. L. — III. Głos sumienia z Rosji (L'idée russe, par Vladimir Soloviev. Paris 1888) przez St. Tarnowskiego. — IV. Ruch literacki południowo zachodniej Europy (ciąg dalszy). — III. Literatura hiszpańska, przez Edwarda Porębowicza. — V. Jubileuszowa wystawa sztuki w Monachjum (dok.) przez Stanisława Tomkowicza. — VI. Kazimierz Grocholski (wspomnienie pośmiertne) przez St. Tarnowskiego. — VII. Kronika literacka. Dzieła Józefa Szujskiego, wydanie zbiorowe, serja I tom 6: Powieści prozą. — Literatura. A. Mahrburg: Teorja celowości ze stanowiska naukowego. A. Blumenstok: Plany reform skarbowo wojskowych w pierwszej połowie panowania Zygmunta Starego. XXI. sprawozdanie związku spółek zarobkowych polskich. J. Banzemer: Nauka ekonomji handlu i przemysłu (przekład W. Roschera). L. Perey: Histoire d'une grande dame au XVIII siècle, tom II. La comtesse Hélène Potocka. M Creighton: Cardinal Wolsey. P. de Nolhac: Erasme en Italie. L. Legrelle: Louis XIV et Strassbourg. H. Fouquier: Salon illustré de 1888. Z literatury powieściowej. E. Zola: Le rève. Nowe publikacje Akademji Umiejętności w Krakowie. — VIII. Przegląd polityczny, przez R.

Rozmaitości.

— **Wyprawa do Grenlandji.** Niezwykle śmiałej a pomyślnym skutkiem uwieńczonej wyprawy dokonał młody uczony norwegski Nansen.

Przebył on na łyżwach, dobrawszy sobie kilku również dzielnych towarzyszy, całą Grenlandję wpoprzek i dotarł do jej wnętrza tam, gdzie dotąd żadna jeszcze ludzka stopa nie postała. Eskimosi bowiem nawet ze swemi psami i reniferami nie odważyli się nigdy głębiej nad pewną od brzegów odległość w kraj się zapuszczać.

Nansen i jego towarzysze opuścili Europę w maju roku zeszłego, a dopiero w październiku przywiózł o nich pierwszą wiadomość statek „Fuchs", który zatrzymał się po drodze w porcie Godshaven na wybrzeżu Grenlandji i tam zastał część śmiałych podróżników, którzy z wyprawy już byli powrócili. — Ponieważ statek ten nie mógł długo w porcie się zatrzymać a był ostatnim, jaki przed nastaniem złej pory do Europy jeszcze odpływał, Nansen i wyprawa jego zmuszoną była pozostać przez zimę w Godshaven i tylko listownie i w streszczeniu wiadomości o przygodach swoich przesłać.

Na statku „Thyra" odpłynęli oni najpierw do Islandji, a tam wsiedli na okręt udający się na połów wielorybów, a który miał ich wysadzić na zachodnim brzegu Grenlandji w duńskiej zatoce. Atoli wskutek okoliczności żegludze niesprzyjających i po trzykrotnych daremnych próbach wylądowania musieli zmienić plan i wysiedli 17 lipca w Sermekin-Fiord na brzeg zamarzniętej lodowej płaszczyzny, po której puścili się dalej i dwanaście dni szli po niej, zanim na ląd stały weszli, ponieważ silne prądy uniosły ławicę na której się znajdowali, w przeciwnym kierunku.

Zaopatrzeni byli w lekkie czółno dla przebywania miejsc niepokrytych lodem, a z Islandji wzięli byli z sobą małego kucyka do dźwigania pakunków, ale z braku żywności musiano go zaraz na początku wyprawy zabić, a pokunki rozdzielić pomiędzy siebie. Podróż lądem trwała 46 dni, a w czasie tym uszli 400 mil angielskich. Na wysokości 7500 stóp straszliwa burza zmusiła ich do zmiany kierunku, przez co nałożono jeszcze drogi. Najwyższy punkt jaki dosięgli, był 10.000 stóp nad poziomem morza, a temperatura jaką tam zastali, dochodziła 40 do 50 stopni Celzjusza.

Spuszczanie się z tej wyżyny stanowiło najniebezpieczniejszą część podróży, w której nie brakło pełnych grozy momentów i straszliwej walki z wrogiemi żywiołami. Żaden z poprzedników Nansena — nawet sławny Nordenskiöld — nie dotarł tak daleko, bo posunął się tylko o 100 mil angielskich w głąb kraju w kierunku północnowschodnim.

Norwegskie łyżwy, tak zwane „Ski", okazały się nadzwyczaj praktycznemi w tej wyprawie. Pan Nansen znany był jako pierwszy łyżwiarz w Krystjanji i na wyścigach zawsze palmę zwycięstwa otrzymywał. Przeszłej zimy odbył on rodzaj przygotowawczej próby do obecnej swej wyprawy i przeszedł w ten sam sposób najwyższe szczyty gór norweskich, ciągnąc przytem dobrze naładowane sanki za sobą.

Trudności materjalne, jakie wykonaniu tego przedsięwzięcia na przeszkodzie stały, usunęła hojna ofiarność pewnego kupca duńskiego, nazwiskiem Gamel, który funduszu panu Nansenowi dostarczył.

Z upragnieniem tedy wygląda Krystjanja z wiosną powrotu dzielnych swych synów, a świat uczony nieustraszonych badaczy na polu naukowem.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od d. 17 do 26 grudnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową ś bydła i świń: w Kolbuszowy dolnej (pow kolbuszowski), w Teniatyskach (pow. rawski).

Zarazę wąglikową: w Pasieczu (pow. bohorodczański).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Chorosowie, Ławrykowie i w Rzeczycy (pow. rawski).

Nosacizna u koni: w Wołkowcach (pow. borszczowski).

= **Z Odessy** donoszą nam, że port tameczny od 2 bm. zamarzł zupełnie, a wskutek tego eksporterzy wstrzymują się od wszelkiego dalszego zakupna zboża. Popyt ustał prawie całkowicie, a notowania na giełdzie są tylko nominalne.

= **Losy kredytowe.** Przy ciągnieniu z 2 bm. główna wygrana 150 000 zł. padła na serję 3074 nr. 81 dalsza wygrana 30.000 zł. na serję 2327 nr. 54, a wygrana 15.000 zł. na s. 2327 nr. 4.

= **Ażjo od złota.** Na bieżący miesiąc postanowiło austrjackie ministerstwo skarbu w porozumieniu z węgierskiem ministerstwem skarbu, że w razach opłaty cła i należytości ubocznych, tudzież zabezpieczenia cła monetą srebrną zamiast złotą, pobierać się będzie ażjo w wysokości 21 pct. srebrem, podobnie jak w grudniu r. z.

= **Sprawa oczyszczania spirytusu**, poruszana w Austrji podczas obrad parlamentarnych nad nowem opodatkowaniem, stoi również w Niemczech na porządku dziennym. Tam producenci sami żądają, żeby okowita puszczona w obrót konsumcyjny była pierwej oczyszczaną, ale żeby sposób oczyszczania był dowolnym a stopień oczyszczania taki, aby spirytus zawierał jeno 0.3 pct niedogonu, co już bynajmniej nie jest szkodliwem zdrowiu.

Wiedeń 5 stycznia.

Mimo pogłosek rozsiewanych na tutejszym parkiecie o mobilizacji floty angielskiej i mimo ostrzejszego tonu polemiki między dziennikami niemieckiemi a ambasadorem angielskim w Petersburgu — giełda tutejsza przez oba dnie kończące tydzień była stale dobrze usposobioną, a wykazy państwowych banków w Londynie, Berlinie i Wiedniu utwierdzały spekulację w przekonaniu, że nadeszła obecnie pora kierunku zwyżkowego i że należy ją wyzyskać. Świat polityczny potakiwał tym zamiarom, bo na noworocznym horyzoncie nie ukazała się ani jedna chmurka, a walki wyborcze we Francji a nawet manifesta wyborcze Boulangera przestały już zajmować i zastraszać świat finansowy. Szła więc tutejsza spekulacja śmiało naprzód, lecz Berlin nie był dziś dobrze usposobionym, bo tam ożywiła się chęć zrealizowania osiągniętych już zysków i pewnego ulżenia w podjętych realizowaniach, które w obec wysokiej stopy oficjalnego eskontu poczynały być zbyt gniotącemi. To zatem tamowało poniekąd rozwój kursów międzynarodowych efektów, lecz nie przeszkodziło wcale, iż wiele z papierów lokalnego znaczenia zdobyły dziś wydatne nadwyżki i znakomicie podniosły swoje notowania. Tu przedewszystkiem pominąć nie można węgierskich kredytów i länderbanków, bo oba te papiery na wieść o wysokiej dywidendzie za rok ubiegły silnie były poszukiwane i zyskały znaczne premje. Z pomiędzy akcyj kolejowych wyszczególniały się czerniowieckie, bo w skutek pogłosek o pomyślnem zagajeniu rokowań z rządem rumuńskim o upaństwowienie linji tej kolei, przecinających Rumunję, akcje tej kolei znów dzisiaj poszły w górę. W ogóle skończono dzisiejsze operacje nadwyżkami w prawie całym materjale, a ruble, których brak odczuwał Berlin, znów stanęły dziś wyżej.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	312·40,	
„ węgier.		311·—,
anglobanki	118·50,	
uniony		219·90,
bankvereiny	102·25,	
länderbanki		224·60,
ludwiki	206·75,	
czerniowieckie		214·50,
renta pap.	82·60,	
„ srebrna		83·15,
austr. złota	111·40,	
„ papier.		97·95,
węg. złota	101·85,	
„ papierowa		93.85.
Ruble 1·25.		

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 7 stycznia (pryw.) Konsorcjum angielskie przedłożyło radzie miejskiej ofertę pożyczki kilku miljonowej na podniesienie miasta. Czterej Czernogórcy z wyprawy Nabokowa zostali skazani na 10 lat więzienia. Konsul francuski protestował, lecz rząd orzekł, że Czarnogóra nie jest objętą kapitulacjami konsularnemi.

Paryż 7 stycznia (pr.). Agitacja wyborcza bulanżystów zwróciła się do licznej warstwy drobnych kupców (boutiquiers), którzy pałają nienawiścią przeciw jakoby protegowanym przez republikę wielkim bazarom i żądają, żeby one opłacały tyle podatków patentowych, ile sprzedają artykułów. Boutiquierowie zamierzają łączyć się w grupy dla tworzenia wspólnych, wielkich bazarów. Agitatorzy obiecują im subwencję przyszłego rządu. Cała generacja wyrosła z komuny agituje również za Boulangerem wyłącznie w celu zmian i przewrotu.

Londyn 7 stycznia. (pryw.) Rząd przygotował pierwszą socjalną ustawę gminną względem mieszkania i położenia majątkowego klas robotniczych. Zaraz po otwarciu Izb ustawa ta będzie wniesioną w izbie lordów.

Iniciatorów budowy tunelu podmorskiego do Francji zawiadomił rząd, że i nadal w parlamencie oświadczać się będzie przeciw zezwoleniu na roboty przygotowawcze.

Wyspy Rurutua i Rimatara (Oceania) przyjęły protektorat angielski.

Paryż 7 stycznia. (pryw.) Jules Simon upomina się w dzienniku *Matin* energicznie o zniesienie banicji ks. Aumale, najlepszego syna Francji.

Pierwszą książkę o jubileuszu 1789 wydał biskup Freppel. Wykazuje w niej, że monarchiści chcieli Francją odmłodzić, lecz republikanie wszystko zepsuli.

Winobranie dało o 5 miljonów hktl. więcej jak w poprzednim roku.

Petersburg 7 stycznia, (pryw.) *Russki Inwalid* ogłasza rozkaz dzienny naczelnego inspektora kawalerji W. ks. Mikołaja. Gani on surowo całą kawalerją i kozaków; ćwiczenia ludzi i koni, marsze, robienie bronią zaczepne i odporne, wreszcie służba patrolowa zupełnie są zaniedbane. Rozkaz zawiera także najnowsze przepisy dla pułkowników i oficerów.

Paryż 7 stycznia. (pryw.) Na naglące żądanie towarzystwa dla sądowej medycyny, ma rząd zakazać publicznych produkcyj hipnotycznych, gdyż działają zaraźliwie, wywołują u widzów kurcze, histerje, przywidzenia; Charcot stwierdza, że w liceach wypadki takie szerzą się epidemicznie.

Paryż 7 stycznia (pryw.) Udział w międzynarodowym kongresie geograficznym podczas wystawy zgłosiło już 114 towarzystw.

Rzym 7 stycznia (pryw.) Dzienniki turyńskie wykazują cały szereg oficerów i jenerałów żydów w armji włoskiej, którzy przez Wiktora Emanuela i przez króla Humberta są odznaczani. I tak pułkownik Rovighi jest stałym gościem króla w Monza; jemu też była powierzoną częściowo edukacja następcy tronu.

Wiedeń 7 stycznia (pryw.) Zujew, attaché wojskowy ambasady rosyjskiej, który powrócił z urlopu, zapewnia, że car jest najzupełniej pokojowo usposobiony, a co do Austrji oświadczył wyraźnie, iż przekonał się, że Austrja w ogóle, a zwłaszcza na Wschodzie lojalnie i otwarcie postępuje. Car nie żywi przeto żadnego żalu, ani podejrzenia i pragnie utrzymania i nadal najlepszych stosunków.

Berlin 7 stycznia (pryw.) Ogłoszony rezultat obliczenia ludności Niemiec z 1go grudnia 1888 r. opiewa: mieszkańców 46,855.704, protestantów 29.369.847, katolików 16,885.734, innych chrześcjan 125 673, żydów 562.172, innych wyznań 11.278. Przyrost protestantów od r. 1871 14,8%, katolików 12%, żydów 14%.

Konstantynopol 7 stycznia (pryw). Na rozkaz Porty skonfiskowała policja liwerunek karabinów, które miały być tajemnie do Bułgarji przemycone.

Berlin 8 stycznia (pryw.) Ambasador niemiecki w Londynie hr. Hatzfeld powołany został do Friedrichsruhe w sprawach afrykańskich. Ks. Bismark z niezmierną starannością pielęgnuje kooperację z Anglją i dąży do dalszych z niej konsekwencyj.

Panama 6 stycznia. Roboty około przekopania kanału zmniejszają się z każdym dniem; istnieją obawy, iż zupełnie zaniechane zostaną, wskutek czego tysiące robotników straciłoby zarobek. Rząd Kolumbji obawia się niepokojów i oświadczył zagranicznym konsulom, że nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności na wypadek, jeżeliby okazała się potrzeba energiczniejszych zarządzeń dla zachowania spokoju.

Berlin 6 stycznia. Urzędownie donoszą z Apji pod dniem 28 grudnia 1888 r., że niemiecki konsul został wraz z oddziałem w drodze do do osady Vailele zaskoczony i napadnięty przez powstańców z Samoa, pozostających pod dowództwem Amerykanina Kleina. W walce, która się wywiązała, wzięły udział trzy oddziały i odparły krajowców, którzy zburzyli kilka wsi nadbrzeżnych. Porucznik Sieger i 15 żołnierzy zostali zabici, a porucznicy Spengler, Burchard i 36 żołnierzy odniosło rany.

Post zestawiając rzekomy list Bazaina do Morier'a z inną wersją tego listu, podaną przez *Journal des Debats*, dowodzi, że list dotyczący uwolnienia Morier'a od służby jako przepełniony anglicyzmami, jest najoczywiściej sfałszowany i w żaden sposób od Francuza pochodzić nie może.

Suakim 7 stycznia. Z Chartumu dochodzi wiadomość, że jakiś egipski basza (prawdopodobnie Emin basza) i inni oficerowie, którzy przybywają z prowincyj podrównikowych, znajdowali się jako jeńcy u Kalifa i byli przez niego dobrze traktowani.

Paryż 7 stycznia. Na kongresie republikańskim postawiono p. Jacques, prezydenta jeneralnej Rady departamentu Sekwany, jako kontrkandydata przeciw Boulangerowi w wyborach, które się odbędą 27 bm.

Paryż 7 stycznia. Uzupełniające wybory do Izby w Amiens i w La Rochelle wypadły na korzyść konserwatystów. W Amiens wyszedł z urny rojalista jenerał Montaudon, a w La Rochelle bulanżysta Duport.

Przyjechali do Lwowa

7 stycznia 1889.

Hotel Żorża: E. hr. von der Lippe z Złoczowa. O. Sawczyński z Bremy. L. Szawłowski z Przewłoki. G. Jędrzejowiczowa z Staromieścia. M. Komarnicki z Jarosławia. B. Cesi z Neapolu. F. Bergmann z Saazu. E. Lehmann z Wiednia.

Hotel Langa: B. Greck z Bursztyna. E. Łoziński z Polski. Z. Pineles z Jarosławia. Dr. J. Rozenberg z Monasterzysk. S. Hoeniger z Przemyśla. S. Pineles z Wiednia. L. Metzger z Stanisławowa.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Majdanu. M. Majeranowski z Krotoszyna. J. Potocki z Dublan. A. Mysłowski z Koropca.

Z zbożowych targów.

7 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniewce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.75	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5 25 5 75	5 ——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13.—	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—62·—	50.—60 —	50.—.60—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—58.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. stycznia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	309·50	Węg. kolej półn. wschodn.	175·75
Alpiny	49·50	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	313·75	Akcje tyton.	107·25
Anglobanki	119·25	Gal. obl. indem.	103·50
Uniony	221·50	Elbethale	198·—
Ludwiki	206·50	Länderbanki	226·10
Nordbahny	248 25	Renta zł. węg.	101 62
Lombardy	103·75	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	93·65
Staatsbahny	259·—	Ruble	1·25 3/4
Czerniowieckie	217·—		

Usposobienie zgnębione.

Lwów. Z Izdy handlowej 7 stycznia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	205 50	209 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	213 50	217 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	282 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 25
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ 4½% „ „	97 25	98 25
„ „ „ 4% „ „	91 50	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.50	9.60
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich	58 85	59·85

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

39.

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy)

Późno było, gdym wracał z mego samotnego spaceru. Przechodząc pod oknem Pauliny, zatrzymałem się i ze wzrokiem podniesionym do góry, siliłem się na odgadnięcie, czy i ona również czuwa i myślą rozstrzyga nasze przyszłe losy. Jutro skończy się niepewność dla nas obojga.

Ponieważ noc była ciepła i cicha, okno jej było otwarte u góry. Naraz, przyszła mi myśl pusta. Zerwałem różę i wymierzyłem nią w otwór uchylonej części okna. Może ją znajdzie jutro rano i domyśli się od kogo pochodzi; przypnie ją sobie. Będzie to dobrym znakiem.

Zasłona u okna drgnęła, dotknięta kwiatem. Z obawy, aby mnie nie spostrzeżono, uciekłem.

Ranek zaświtał jasny i wesoły. Wstałem z nadzieją w sercu, lekceważąc sobie nocne obawy.

Wyszedłem jak najwcześniej, żeby, gdy tylko Paulina będzie gotową, nie stracić i chwili. Powiedziano mi, że była na spacerze. Skierowałem kroki w stronę, gdzie miała się udać.

Szła powoli z głową pochyloną. Przywitała się zemną ze zwykłą uprzejmością i szliśmy dalej obok siebie. Próżno wyglądałem, czy nie ujrzę róży, musiałem się pocieszyć myślą, że upadła gdzieś niepostrzeżona. Wyznaję, że było mi to przykro!

Ale czekało mię jeszcze coś gorszego. Paulina trzymała ręce złożone przed sobą i była bez rękawiczek. Spostrzegłem, że z lewej ręki znikły pierścienie, znikł jasny krążek, świecący jak znak nadziei. Serce zamierało we mnie. Fakt zniknięcia tych pierścieni, w zestawieniu z wyrzeczonemi przez Paulinę do mnie w wilię dnia tego słowami, łatwym był do wytłómaczenia. Wiedziała, że jest moją żoną i chciała zrzucić jarzmo. Nie kochała mnie! Prawda, wyłaniająca się z mglistej przeszłości, przynosiła jej boleść, pragnęła zapomnienia. Pierścienie, te ogniwa zemną łączące, odtrącone!

Cóżbym mógł jej teraz powiedzieć? Odpowiedź przyszła przed pytaniem. Zauważywszy, że spoglądam na tę małą, białą rączkę, spuściła powieki, nie mówiąc ni słowa. Chciała bez wątpienia, bym jej oszczędził przykrości ustnych eksplikacyj. Gdybym mógł się zdobyć na tyle siły, powinienbym bez słów, opuścić ją natychmiast i nie wrócić już więcej.

Boleść moja z tego odkrycia została jeszcze zwiększona zmianą w całem zachowaniu się Pauliny. Zdawało się, że coś rzuciło urok na nasz przyjaźny stosunek, zmieniając go, na zimną konwencjonalną grzeczność. W każdem słowie i ruchu Pauliny przebijały przymus i nieśmiałość, a może i w moich zarówno. Spędziliśmy dzień ze sobą jak zwykle, lecz przy zmianie charakteru naszego stosunku przebywanie wspólne, okazało się nad wyraz uciążliwem. Poszedłem do łóżka w stanie najwyższego rozdrażnienia. Nagroda, o którą się tak ubiegałem, wymykała mi się w chwili, gdym się sądził u celu!

Upłynęło tak dni kilka. Nie dostrzegłem w Paulinie nic, cobym mógł na swą korzyść wytłómaczyć. Był to stan rzeczy nie do zniesienia. Priscilla, która swym bystrym wzrokiem odgadła, że się coś stało, dręczyła mię, prawiąc takie kazania, że zacząłem się obawiać, czy nie wykonała już swej groźby. Gotów byłem przypisać jej przedwczesnemu odkryciu zawód doznany.

Wszystko mogłoby wziąć obrót inny, gdyby mi zostawiła choć parę tygodni czasu na pozyskanie serca Pauliny. Teraz zacząłem podejrzewać, że się czuje nieszczęśliwą w mojej obecności. Nie unikała mnie wprawdzie, co więcej, była tak powolną, tak baczną na każde moje życzenie, że widziałem w tem jakby cień owego bezwarunkowego posłuszeństwa, z dni, których samo wspomnienie przejmowało mię dreszczem. Czułem jednak, że jeżeli odjadę, będzie się czuła swobodniejszą i szczęśliwszą. Postanowiłem więc odjechać.

Wiedziałem, że wtenczas tylko wykonam swe postanowienie, jeżeli nie zostawię sobie czasu do namysłu i jutro odjadę. Spakowałem rzeczy i zamówiłem miejsce w dyliżansie. Miałem do rozporządzenia trzy godziny rano na zostawienie ostatnich zleceń Priscilli i pożegnanie mej żony na zawsze!

Przed odjazdem, winienem był udzielić jej niektórych objaśnień. Nie miałem zamiaru wspominać o łączących nas węzłach, lecz należało mi odkryć jej oczy na to, że nie była tą bogatą dziedziczką, za jaką się sądziła. Musiałem jej powiedzieć, że pomimo to, ma dosyć na swe utrzymanie, a zamilczeć o tem, że ja, jej mąż, będę na wszystko dostarczał. Potem pożegnam ją na zawsze!

Zaledwie się skończyła nieunikniona ceremonja śniadania, poszedłem do domu naprzeciwko, będącego mieszkaniem Pauliny. Zamiar mój, nie był jej jeszcze wiadomym. Zatrzymałem jej rękę w mojej dłużej niż zwykle i z rozpaczliwym wysiłkiem rzekłem:

— Przyszedłem się pożegnać. Jadę dziś do Londynu.

Nie było odpowiedzi, lecz ręka jej zadrżała w mej dłoni. Oczy trzymała spuszczone.

— Zbyt długo pozwoliłem sobie tu bawić — rzekłem siląc się na to, by głos mój brzmiał naturalnie. — Powrót mój do miasta jest koniecznym z wielu powodów.

Paulina zdawała się cierpiącą tego rana. Policzki jej były bledsze, wyglądała smutna i pognębiona. Bez wątpienia, obecność to moja sprawiła jej cierpienie. Biedaczka! wkrótce będzie od niej uwolnioną!

Widząc, że czekałem aż coś powie, przemówiła nareszcie, lecz zdawało się, że głos jej stracił zwykłą swą świeżość i siłę.

— Kiedy wyjeżdżasz? — rzekła krótko, nie pytając o powrót!

— Zostaje mi jeszcze godzin kilka. Czy nie poszlibyśmy razem na Wycinki, po raz ostatni?

— Życzysz tego sobie?

— Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Przytem mam do pomówienia z tobą o interesach — dodałem, dla pokazania, że nie potrzebuje obawiać się tego spaceru.

— Pójdziemy — rzekła, wybiegając z pokoju.

Chciałem na nią zaczekać. Wtem weszła Priscilla, patrząc na mnie tak, jakby mnie chciała przebić, chociaż nie poczuwałem się względem niej do żadnej winy. Głos jej brzmiał ostro i chrypliwie, przywodząc mi na pamięć dźwięki znane mi z dzieciństwa, a które słyszałem, ilekroć mi się zdarzyło ściągnąć gniew mej piastunki, jakiem niewinnem przestępstwem.

— Miss Paulina prosi, żebyś pan na nią nie czekał. Ona przyjdzie zaraz sama na Wycinki.

Stosując się do wyrażonego przez Paulinę życzenia, wziąłem za kapelusz.

Dotąd Priscilla niczem się nie zdradziła, że wie o mojem odjeździe. Lecz już stałem we drzwiach, odezwała się tonem najwyższej pogardy:

— Master Gilbert, jesteś większym szaleńcem niż sądziłam.

Taki komplement nie mógł ujść bezkarnie nawet starej słudze. Odwróciłem się dla powiedzenia jej słowa prawdy. Tymczasem, bez ceremonji, zatrzaśnięto mi drzwi przed nosem.

Musiałem dać za wygranę, zresztą cóż to znaczyło wobec innych mych zmartwień.

Nie powinienem był nawet się spodziewać aby Priscilla zdolną była odczuć to, co ja czułem i zrozumieć delikatne położenie, w jakiem się znajdowałem. Brak mi też było czasu, musiałem obszernie rozmówić się z Pauliną.

Tak zwane przez nas Wycinki, było to miejsce na pobliskiem wzgórzu. W spacerach naszych natrafiliśmy na nie przypadkiem. Leśną drożyną, rzadko uczęszczaną, dochodziło się do przestrzeni, oczyszczonej z drzew i porostu, skąd się odkrywał rozkoszny krajobraz, obejmujący przeciwległe wzgórza i doliny z wijącym się po niej strumieniem. Byłto ulubiony cel naszych spacerów. Tu siadywałem godzinami, rozmawiając z Pauliną i tu marzyłem, że kiedyś popłyną z mych ust wzbierające we mnie potoki słów miłości. Dziś tu miałem pożegnać ją na wieki!

Można sobie wyobrazić w jakiem byłem usposobieniu, dochodząc do Wycinków. Rzuciłem się na ziemię i wsparłszy głowę o pień ściętego drzewa, wytężyłem wzrok w stronę, skąd się miała Paulina ukazać.

Drzewa gwarzyły, poruszane lekkim wiatrem, strumień w dolinie szemrał monotonną piosnkę, kojąc duszę i kołysząc do snu zmysły. Gdzieniegdzie chmurka przemykała się przez obłoki. Śliczny to był poranek, sprzyjający marzeniom. Przez ostatnie dwie nocy, nie więcej spałem jak dwie lub trzy godziny, toż niedziw, że mi się oczy zamknęły. Sen, którego tak potrzebowałem, przyniósł mi na chwilę zapomnienie zawodów i boleści.

Lecz byłże to sen? Tak, śpiąc tylko, można śnić. Ach! gdyby sen ten był rzeczywistością, życie nabrałoby ceny. Śniło mi się, że żona moja była przy mnie, że wzięła mą rękę i przycisnęła ją namiętnie do swych ust, że twarz jej omal nie dotykała mojej twarzy, na której czułem jej oddech.

Tak rzeczywistem zdawało się to widzenie, żem poruszył głowę na mem twardem posłaniu, zwracając ją w stronę złudnej mary; lecz znikła tymczasem!

Otworzyłem oczy. Przedemną stała Paulina, patrząc na mnie swemi dużemi ciemnemi oczyma, których w tej chwili nie przysłaniały długie rzęsy. W błyskawicznem spotkaniu naszego wzroku, dostrzegłem w jej spojrzeniu wyraz, od którego uderzyły mi naraz wszystkie tętna. Skoczyłem na nogi i nagle ozuchwalony, chwyciłem ją w me objęcia, okrywałem pocałunkami jej lice, wymawiając jedyne wyrazy, do jakich byłem zdolny: kocham cię! kocham!

Takiego wyrazu nikt nie widział w oczach kobiety, nie będąc od niej nad wszystko kochanym.

Nie ma słów w ludzkiej mowie na oddanie zachwytu tej chwili gwałtownego przewrotu uczuć, jakiego doznałem. Była moją! moją na wieki! Czułem to, ile razy moje usta dotknęły jej ust, widziałem w rumieńcu, który oblewał jej drogie oblicze i szyję, znajdowałem potwierdzenie w poddawaniu się moim pieszczotom. Lecz niech jeszcze usłyszę to z jej ust. (Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak